

RZYM (PAP). Współzawodnictwo między demokratyczną młodzieżą Rzymu, Berlina i Paryża w akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim jest w pełnym toku. Młodzież berlińska zebrała 490 tysięcy podpisów. Młodzież paryska — 409 tysięcy podpisów, a demokratyczna młodzież Rzymu — 200 tysięcy podpisów. Powyższe liczby dotyczą jedynie podpisów, zebranych przez młodzież.

# GŁOS WIELKOPOLSKI



Rok VI A B

Poznań, niedziela 30 lipca 1950 r.

Nr 207 (1946)

## Na froncie planowej gospodarki socjalistycznej

Poważne osiągnięcia gospodarki rumuńskiej

BUKARESZT (PAP). Prasa rumuńska opublikowała wyniki wykonania planu gospodarczego w II kwartale 1950 r. w zakresie produkcji przemysłowej plan wykonano w 100,8 proc. Plan produkcji znacznie przekroczono w przemyśle metalurgicznym chemicznym oraz w zakresie produkcji energii elektrycznej.

W porównaniu z II kwartałem roku ubiegłego poziom produkcji przemysłowej w poszczególnych gałęziach wynosił: wydobywanie węgla — 108,3 proc., energia elektryczna — 112,4 proc., ropa naftowa — 111,1 proc., surowka — 131,4 proc., stal — 122,6 proc., walcówka — 112,2 proc., silniki spalinowe — 161,7 proc., traktory — 225,8 proc., meble — 198 proc., tkaniny bawełniane — 108,3 proc., tkaniny wełniane — 124,7 proc., wyroby trykotażowe — 172,1 proc., obuwie — 117 proc. W II kwartale br. rozpoczęto w Rumunii masową produkcję aparatury radiowej, potężnych kompresorów, kombajnów itd. Plan siewów wiosennych (kukurydza, ryż, len, konopie itd.) znacznie przekroczono. Liczba robotników i urzędników, zatrudnionych w gospodarce wzrosła w II kwartale br. o 260 tysięcy. Przejściowe zarobki w przemyśle wzrosły o 9 proc.

SOFIA (PAP). Komunikat państwowej komisji planowania Bułgarskiej Republiki Ludowej, opublikowany w tych dniach, świadczy o poważnych osiągnięciach bułgarskiego przemysłu i rolnictwa.

Produkcja przemysłowa w II kwartale br. była o 23 proc. większa, niż w II kwartale roku ubiegłego. W zakresie produkcji przemysłowej plan wykonano w 101,6 proc.

## Delegacja koreańska na Światowy Kongres Studentów

PEKIN (PAP). Jak donosi z Phentanu Agencja Nowych Chin, do Pragi udała się stamtąd koreańska delegacja studentów, by wziąć udział w II Światowym Kongresie Studentów, który rozpocznie się 14 sierpnia br. Delegacja wiezie liczne odłamy bomb zebranych w miastach i wioskach koreańskich po bombardowaniu przez lotnictwo USA oraz różną trofeja wojenną, zdobyte przez Koreańską Armię Ludową.

# Rośnie potęga Związku Radzieckiego oraz dobrobyt szerokich mas ludowych

## Komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR O WYKONANIU PLANU GOSPODARCZEGO

MOSKWA (PAP). W Moskwie ogłoszono komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR o wynikach wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej za drugi kwartał 1950 roku. W ciągu tego okresu przemysł, rolnictwo, transport, inwestycje, obrót towarowy — rozwinęły się i wzrosły, a materialny i kulturalny poziom życia narodu — znacznie podniósł się.

Plan produkcji przemysłowej, obejmujący II kwartał 1950 r., został wykonany w 103 proc. W ciągu tego okresu wyprodukowano ponad plan: Surówka — o 22 proc., stal — o 19 proc., stal walcowana — o 16 proc., szyny kolejowe — o 9 proc., rury żelazne — o 12 proc., miedź — o 14 proc.,

za II kwartał 1950 r.

żarowych — o 26 proc., samochodów osobowych — o 50 proc., autobusów — o 32 proc., łożysk kulkowych — o 33 proc., ekskawatörów — o 36 proc., turbin parowych — o 69 proc., dźwigów automatycznych — o 80 proc., motorów elektrycznych — o 19 proc., maszyn do liczenia — o 8 proc.

Produkcja traktorów wzrosła — o 16 proc., kombajnów — o 63 proc., pługów traktorowych — o 68 proc., siewników traktorowych — o 95 proc., kultywatorów traktorowych — o 85 proc., sody kaustycznej — o 14 proc., nawozów sztucznych — o 18 proc.

Wzrosła ponadto produkcja kauczuku syntetycznego — o 20 proc., opon samochodowych — o 27 proc., papieru — o 20 proc., cementu — o 26 proc., cegieł — o 34 proc., domów standardowych — o 19 proc., rowerów — o 22 proc., aparatów radiowych — o 28 proc., maszyn do szycia — o 19 proc., zegarków — o 33 proc., aparatów fotograficznych — o 29 proc.

Podniosła się także produkcja towarów włókienniczych, a mianowicie: w drugim kwartale 1950 roku w porównaniu z drugim kwartałem 1949 roku zwiększyła się produkcja wyrobów bawełnianych o 2 proc., lnianych — o 22 proc., jedwabnych — o 20 proc., wyrobów dzianinowych — o 24 proc., produkcja obuwia podniosła się o 23 proc.

Produkcja mięsa wzrosła o 56 proc., wędlin — o 41 proc., masła — o 51 proc., wyrobów cukierniczych — o 22 proc., konserw — o 36 proc., herbaty — o 12 proc., mydła — o 11 proc., papierosów — o 19 proc., wina gronowego — o 68 proc., szampana — o 23 proc., piwa — o 30 proc.

Łączna produkcja całego przemysłu ZSRR w drugim kwartale 1950 roku podniosła się w porównaniu z drugim kwartałem 1949 roku o 21 procent.

Plan zmniejszenia kosztów własnych produkcji przemysłowej został przekroczony. Koszty własne produkcji przemysłowej w drugim kwartale 1950 r. w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego, obliczone w cenach porównywalnych, obniżyły się o 6 procent.

Przedstawiając osiągnięcia gospodarki rolnej, komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR podaje, że kolchozy, ośrodki maszynowo-tractorowe i sowchozy przeprowadzili pomysłnie zasiewy wiosenne i przekroczyli plan zasiewów.

(Ciąg dalszy na str. 2)

## Masy pracujące Zw. Radzieckiego życzą narodowi koreańskiemu pełnego zwycięstwa w walce o wolność

MOSKWA (P. A. P.). — Wszelkowiawka Centralna Rada Związków Zawodowych wystosowała na ręce przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych Korei północnej — Tsoi Gen, Doka telegram następującej treści:

DRODZY TOWARZYSZE!

Radziecy robotnicy i pracownicy umysłowi są oburzeni do głębi krwawą interwencją amerykańską w Korei. Na masowych wiecach i zebraniach radziecy ludzie pracy wyrażają stanowczy protest przeciwko zbrodniczym najazdom wojsk amerykańskich na Waszą Ojczyznę oraz przeciwko bombardowaniu koreańskich miast i wsi. Bohaterska walka narodu koreańskiego o wolność i niezależność wywo-

łuje podziw całej postępowej ludzkości. Uczciwi ludzie całego świata popierają sprawiedliwą walkę wyzwolenia narodu koreańskiego przeciwko amerykańskim kolonizatorom.

Wszelkowiawka Centralna Rada Związków Zawodowych i masy pracujące Związku Radzieckiego życzą narodowi koreańskiemu całkowitego zwycięstwa w jego bohaterskiej walce o wolność ojczyzny.

Niech żyje bohaterski Naród koreański, niech żyje międzynarodowa solidarność pracujących!

## Zwiększenie podatków i zmniejszenie kredytów na budownictwo w USA

WASZYNGTON (PAP). Prezydent Truman wystosował do Kongresu amerykańskiego oświadczenie, w którym omawia sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych w ubiegłym półroczu.

Prezydent przyznaje, że agresywna wojna na Korei i przygotowania innych awanturniczych posunięć pochłaniają wielkie sumy pieniężne i będą wymagały od ludności „pewnych ofiar”.

„Pozostaje to w sprzeczności z poprzednimi oświadczeniami Trumana, w których określa on interwencje w Korei jako „akcję policyjną”.

Dalej Truman mówi w swym oświadczeniu o konieczności „częściowej mobilizacji” gospodarki amerykańskiej. Podatki będą zwiększone o około 5 miliardów dolarów, rozdział surowców niezbędnych dla przemysłu wojennego będzie kontrolowany przez rząd, kredyty przewidziane w budżecie na budownictwo mieszkaniowe będą obcięte, a zwiększone będą kredyty dla przemysłu zbrojeniowego.

Z treści oświadczenia wynika, że Truman zamierza przedsięwziąć dalsze kroki w celu poddania

ściślejszej jeszcze kontroli rządowi działalności związków zawodowych. Mimo stałego wzrostu cen artykułów pierwszej potrzeby, rząd amerykański będzie dążył do utrzymania płac robotniczych na dotychczasowym poziomie. Truman dał do zrozumienia, że rząd zamierza przedsięwziąć środki w celu stłumienia ruchu strajkowego.

W oświadczeniu swym Truman nie przewiduje żadnych środków, zmierzających do ograniczenia olbrzymich zysków monopolistów, które wzrosły ostatnio jeszcze bardziej w związku z rządowymi zamówieniami w fabrykach zbrojeniowych. Wzywa on natomiast związki zawodowe do „współpracy” z monopolistami i innymi przedsiębiorcami.

Prezydent zmuszony jest przyznać, że zyski wielkich koncernów przemysłowych i finansowych wzrosną w tym roku o dalsze 17 procent i że jednocześnie dochody farmerów amerykańskich spadną o 11 proc.

W konkluzji oświadczenia Truman powraca do sprawy Korei, nie tając, że interwencja amerykańska jest przedsięwzięciem nader kosztownym oraz, że mało jest widoków na rychłe jej zakończenie.

## 4-letni bilans strat Kuomintangu

PEKIN (PAP). Komunikat ogłoszony przez dowództwo Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleniczej stwierdza, że wojska Kuomintangu w ciągu 4 lat wojny straciły przeszło 8 milionów ludzi. W tymże czasie Armia Ludowa wyzwoliła obszar o powierzchni 8 495 500 km kwadr. z ludnością, liczącą 482 532 tysięcy osób. Wyzwolono m. in. 2031 miast.

Komunikat podkreśla, że w rękach nieprzyjaciela pozostają jeszcze dwie prowincje — Formoza i Tybet — o powierzchni około 1102 tys. km kwadr. z 22 miastami i z 10 milionami ludności.

Komunikat podaje również straty Armii Ludowo-Wyzwoleniczej, które wyniosły w tymże okresie 1 522 500 ludzi. Stosunek strat Armii Kuomintangu i Armii Ludowo-Wyzwoleniczej wynosi więc 5,3:1.

Z ogólnej liczby strat Armii Kuomintangu 4 586 750 przypada na jeńców, 1 711 110 na poległych i rannych, 633 510 skapitulowało, 846 950 przeszło na stronę Wojsk Ludowych i 293 030 poddało się dobrowolnie reorganizacji. W ciągu 4 lat wypadło do niewoli, poległo lub też zostało rannych albo skapitulowało 1668 wyższych oficerów kuomintangowskich.

## Zdrajca narodu i szpieg wywiadu angielskiego poniesie zasłużoną karę

Trzeci dzień procesu Władysława Śliwińskiego

WARSZAWA (PAP). W trzecim dniu procesu szpiega angielskiego wywiadu „Military Intelligence 6” — Władysława Śliwińskiego, zamknięte zostało postępowanie dowodowe. Prokurator wojskowy płk Lityński, w konkluzji swego przemówienia oskarżycielskiego zażądał najwyższego wymiaru kary dla Śliwińskiego za działalność szpiegowską i dywersyjną.

W trzecim dniu procesu Śliwińskiego sąd po zaliczeniu w poczet materiałów dowodowych dokumentów, zawartych w aktach sprawy, zamknął postępowanie dowodowe i udzielił głosu oskarżycielowi płk. Lityńskiemu.

Na wstępie swego przemówienia prokurator stwierdził, że zbrodniczą działalność Śliwińskiego, szpiega i dywersanta, zdradcy narodu, rzuciła również wyraźne światło na tych, którzy Śliwińskim kierowali, na występujących pod maską dyplomatomów szpiegów i dywersantów w rodzaju Sneddon, Jessica i Turnera.

Ludzie ci są przedstawicielami podległości wojennych i awanturników, którzy pchają świat do nowej rzezi. Nienawistne im są pokojowe osiągnięcia narodów Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Jedną z macek anglo-amerykańskiego imperializmu w Polsce była zlikwidowana przez władze bezpieczeństwa publicznego sieć szpiegowska Władysława Śliwińskiego, który staje dzisiaj przed sądem narodu.

Pomijając przyznanie tej okoliczności przez oskarżonego Śliwińskiego — stwierdził oskarżyciel — obiektywne jej potwierdzenie znajdujemy w korespondencji pomiędzy Bortnowskim a Śliwińskim, w znajdujących się w dowodach rzeczowych instrukcji wywiadowczej, przywiezionej Śliwińskiemu przez urzędnika ambasady brytyjskiej, Roberta Sneddon a oraz

w treści raportów wywiadowczych, których kopie znajdują się wśród dowodów rzeczowych.

Drogi, mosty i szlaki kolejowe, jednostki wojskowe, kopalnie i huty, których unieruchomienie miało sparaliżować życie gospodarcze naszego państwa oraz uniemożliwić zaopatrywanie narodu i wojska — oto przedmiot zainteresowań Śliwińskiego, przedmiot zainteresowań wywiadu angielskiego, wywiadu czysto wojskowego.

Celem tego wywiadu — stwierdził prokurator — są przygotowania wojenne. Temu celowi służył właśnie Śliwiński i jego sieć wywiadowcza w Polsce.

Opisując szczegółowo szpiegowską działalność oskarżonego, prokurator wiele uwagi poświęca jego współpracy z urzędnikami ambasady mocarstw zachodnich.

Poza Sneddonem, Jessicem i ich rodakami, działając jako agenci ludzie, mieniący się Polakami, którzy w interesie obywateli i kapitalistów popierają swych amerykańskich panów, pragnąc własny kraj zatopić w morzu krwi.

Z kolei prokurator, zatrzymał się dłużej na charakterystyce ośrodka wywiadowczego, któremu służył Śliwiński, „Military Intelligence 6”.

Prokurator stwierdza, iż przedwódcę sądowy wykazał, że Śliwiński winien jest wszystkich zbrodni, zarzucanych mu w akcie oskarżenia a mianowicie: szpiegostwa, przygotowa-

nywania dywersji i nielegalnego przechowywania broni.

Proces ten uczy nas — powiedział prokurator — że informacje szpiegowskie, zdobywane były przez Śliwińskiego na skutek niedostatecznej czujności ze strony obywateli polskich. Każdy chłop, każdy robotnik i inteligent pracujący, który nie myśli stale o obowiązku zachowania czujności, może stać się cennym źródłem informacji dla szpiega. Proces wykazał także, że utrzymywanie kontaktów towarzyskich z ludźmi pokroju Sneddon i Jessica prowadzi często do zbrodni przeciwko własnemu krajowi.

Konkludując, — prokurator stwierdził, że naród polski, — biorący żywy udział w walce przeciwko podżegaczom wojennym, nie będzie tolerował tych, którzy stają na przeszkodzie pokojowej budowie nowego życia. Tych ludzi i ich wysłanników naród polski będzie usuwał ze swej drogi z całą surowością. W imieniu mas pracujących Polski, którym Śliwiński chciał nieść śmierć i zagładę — prokurator zażądał dla oskarżonego kary śmierci.

Obrońca oskarżonego, adw. Hryckowian starał się przedstawić oskarżonego jako bezwolne narzędzie w rękach jego imperialistycznych mocodawców. Za okoliczność łagodzącą obrońca uważa również fakt, że oskarżony zrozumiał ogrom swojej winy i wykazał skruchę. Obrońca wniósł o łagodny wymiar kary.

Oskarżony Śliwiński w ostatnim słowie powiedział, że winę swoją rozumiał całkowicie i żałuje popełnionych czynów.

Ogłoszenie wyroku nastąpi w dniu 29 bm.

## Ludowa Armia koreańska zwycięsko posuwa się naprzód

MOSKWA (PAP). Agencja „TASS” donosi z Phentanu: Dowództwo naczelne Koreańskiej Armii Ludowej stwierdza w komunikacie z dnia 27 lipca br., że oddziały ludowe kontynuują na wszystkich frontach natarcie, posuwając się w kierunku południowym.

W prowincji Czolla, wojska ludowe wyzwoliły 26 lipca br. ważny węzeł kolejowy Sunczon oraz port Josu. W walkach o Josu odznaczyły się przede wszystkim jednostki artyleryjskie Armii Ludowej, zadając klęskę eskadrze marynarki wojennej nieprzyjaciela.

Cofające się oddziały wojsk amerykańskich i lisymanowskich niszczą i palą instytucje kulturalno-oświatowe oraz domy mieszkalne i mordują ludność cywilną.

Działające w prowincji Kensa jednostki partyzanckie — wspierają natarcie Armii Ludowej, niszcząc linie komunikacyjne na zapleczu wroga.

# W odpowiedzi na zakusy imperialistów masy ludowe ZWIĄZKU RADZIECKIEGO meldują o nowych osiągnięciach produkcyjnych

MOSKWA (PAP). W chwili, gdy cała ludzkość protestuje przeciwko agresji imperialistów amerykańskich na Koreę, walka w obronie pokoju, prowadzona przez naród radziecki, staje się groźnym ostrzeżeniem pod adresem barbarzyńskich agresorów amerykańskich.

Wszelchwiązkowa Centralna Rada Związków Zawodowych (WCSPS) zwróciła się w imieniu kilkudziesięciomilionowej armii związkowców radzieckich do mas pracujących Korei, protestując przeciwko interwencji amerykańskiej w Korei i przesyłając dla narodu koreańskiego życzenia całkowitego zwycięstwa w jego szlachetnej walce o wolność i niezależność swej ojczyzny.

Na łamach prasy radzieckiej opublikowany został list uczonych ZSRR do amerykańskich mikrobiologów. Pod listem podpisali się liczni mikrobiolodzy radzieccy, m. in. członkowie Akademii nauk ZSRR — Pawłowski, Skriabin, Bereżnikow, znakomita uczona Olga Lepieszyńska i inni. Autorzy stwierdzają, że imperialiści amerykańscy przygotowują się gorączkowo do wojny bakteriologicznej. Cesarz Japonii Hirochito, japońscy i niemieccy faszysto-bakteriologowie, — czytamy m. in. w liście — przysparzają obecnie przez imperialistów amerykańskich i pracują obok Was, mikrobiologów amerykańskich w Instytutach naukowych USA. Uczni radzieccy przypominają, że w pobliżu Waszyngtonu kontynuowane są prace japońskiego oddziału nr 731. W

Niemczech zachodnich za amerykańskie pieniądze i według amerykańskich planów czynione są przygotowania do wojny bakteriologicznej.

W zakończeniu listu uczeni radzieccy zwracają się do mikrobiologów amerykańskich, aby nie dopuścili do wojny bakteriologicznej, aby nie dopuścili do tego, żeby laboratoria bakteriologiczne i instytuty przekształciły się w fabryki zagłady. Wszyscy uczciwi uczeni amerykańscy — brzmią ostatnie słowa listu — powinni stanąć pod sztandarami bojowników o pokój.

Akcja w obronie pokoju i składanie podpisów pod Apelem Sztokholmskim łączą się z masowymi wiecami i zebraniami protestacyjnymi narodów ZSRR przeciwko agresorom.

W odpowiedzi na zakusy imperialistycznych podżegaczy wojennych, masy pracujące ZSRR meldują o nowych sukcesach produkcyjnych. Z całego kraju napływają meldunki o osiągnięciach uzyskanych w ramach „Wart pokoju“, załączonych przez radzieckie masy pracujące z okazji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrótców Pokoju o zakazie broni atomowej.

# NARÓD FRANCUSKI potępia

## Komunikat biura politycznego francuskiej partii komunistycznej

GENEWA (PAP). BIURO POLITYCZNE K.C. FRANCUSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ OGŁOSIŁO KOMUNIKAT, POTĘPIAJĄCY RZĄDOWĄ POLITYKĘ ZBROJEŃ, KTÓRA POWODUJE ROSNĄCĄ NĘDZĘ MAS.

Potępiając stanowisko popieranego przez rząd kapitali-

## Przed zjazdem francuskiej i włoskiej młodzieży demokratycznej

GENEWA (PAP). Z Paryża donoszą, że pierwsza sztafeta pokojowa w drodze na zjazd włoskiej i francuskiej młodzieży demokratycznej w Nicei, wyrusza w sobotę, 29 lipca z fabryki samochodów Renault, w Le Mans, by przybyć we wtorek do fabryki Renault pod Paryżem, gdzie zostanie powitana przez młodych robotników. Z początkiem przyszłego tygodnia sztafety wyruszą z Brestu, Cherbura, Dunkierki, Lille, Metz, Strassburga i innych miast.

Trzy główne sztafety spotkają się 4 sierpnia w Paryżu, gdzie z tej okazji odbędzie się akademii pod przewodnictwem deputowanego d'Astrier.

Ministerstwo spraw wewn. zabroniło pokojowym sztafetom przedsięwzięcia przedeflowania przez Paryż.

Komitet organizacyjny zjazdu radzieckiego zaprotestował przeciwko tej decyzji, która wywołała powszechne oburzenie.

# haniebną wojnę w Vietnamie i udział Francji w agresji przeciw KOREI

nergiczny protest przeciwko wysłaniu francuskiego okrętu wojennego do Korei.

Naród francuski potępia haniebną wojnę w Vietnamie; przeciwstawia się udziałowi wojsk francuskich w amerykańskiej agresji przeciw Korei.

Biuro Polityczne wita bohaterką walkę narodu koreańskiego o wolność i niepodległość i wzywa Francuzów do wzmocnienia walki przeciwko wojnie wietnamskiej oraz do przeciwstawienia się wysyłce wojsk francuskich na Koreę. Podkreślając wzmagać się woje pokojową narodu francuskiego, Biuro Polityczne wzywa do wzmocnienia akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

Przedstawianie gospodarkę na cele wojenne, jakie odbywa się w Stanach Zjednoczonych, jest również realizowane przez rząd Plevena we Francji.

Biuro Polityczne stwierdza, że polityka wojny prowadzi do inflacji godzącej nie tylko w klasę robotniczą, lecz również w masy pracującego chłopstwa. Wobec rosnącej opozycji mas, rząd grozi represjami robotnikom i zwolennikom pokoju.

Biuro Polityczne ponawia e-

## Czujniki zegarowe ułatwiają kontrolę jakości produkcji

WARSZAWA (PAP). Polski przemysł maszynowy produkuje od pewnego czasu precyzyjne przyrządy pomiarowe, tzw. czujniki zegarowe, które oddają duże usługi w walce o jakość produkcji.

Wspomniane przyrządy używane są przez kontrolerów jakości produkcji — głównie w przemyśle metalowym i elektrotechnicznym. Ułatwiają one kontrolę dokładności tocenia metali, jak również — pozwalają na sprawdzenie właściwych wymiarów otworów oraz części narzędzi i maszyn. Przy pomocy czujników zegarowych dokonuje się pomiarów z dokładnością 0,001 milimetra.

Omawiane przyrządy pomiarowe produkują się już u nas w dostatecznej ilości.

# Mistrzostwa tenisowe w Sopocie

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że cały Sopot żyje w tej chwili międzynarodowymi mistrzostwami tenisowymi. Rozmowy o tenisie, tenisistach, przebiegu poszczególnych spotkań, rodzajach taktyk graczy słyszy się dosłownie wszędzie: na ulicach, w pijalniach wód mineralnych, na moście, w kawiarniach — jednym słowem wszędzie.

Jest oczywiste, że wszystkich pasjonuje pytanie, kto będzie zwycięskim finalistą? Pytanie to nabiera o tyle aktualnych cech, że w dniu dzisiejszym skryształowało się czterech graczy, którzy spotkają się w grach półfinałowych. — Skonecki z pewną trudnością pokonał Katone (Węgry) 6:4, 6:2, 2:6, 6:4.

Pewna niespodziankę zrobił Adam (Węgry), który po ciężkiej, pięciosetowej walce zwyciężył Viziru I (Rumunia).

Przebieg gry dość wyraźnie ilustruje wynik cyfrowy poszczególnych setów: 6:3, 3:6, 6:4, 0:6, 6:3. Dramatyczny w pewnym sensie przebieg miało spotkanie drugiej rakiety Rumunii — Caralulisa z wicemistrzem Polski — Piątkiem. Caralulisi wygrał: 6:4, 7:5, 6:0. Pod koniec drugiego seta Piątek, który wszedł na kort z dużym zasobem depresji, uderzył się boleśnie w kostkę przy odbiorze piłki z nad trybuny. Fakt ten niemal zupełnie wyeliminował go z gry. Tym samym również Caralulisi ujął się rewanż za porażkę poniesioną z rakiety Piątka w Bukareszcie.

Asboth (Węgry) w pięknym stylu 6:0, 6:3, 6:0 pokonał Viziru 2 (Rumunia). Gra podwójna mężczyzn w dalszym ciągu

nie przynosi niespodzianek. — Para węgierska Asboth — Adam pokonał parę Borowczak — Mrokowski 6:0, 6:0, 6:0. — Bracia Viziru uplasowali się w półfinale dzięki zwycięstwu nad Kornelukiem i Niestrojem: 6:1, 6:4, 6:3.

W grze mieszanej Jędrzejowska i Skonecki dzięki walkowerowi znaleźli się w półfinale. Stancescu — Schmidt (Rumunia) podzielił ich los dzięki zwycięstwu nad małżeństwem Tłoczyńskimi. Mixt Koermoecki — Asboth (Węgry) z parą polską Krawczykówna — Christ, to prawdziwa pieśń bez słów. Pieśń o tyle smutna, że para polska zepsuta przynajmniej połowę wszystkich piłek. Prawdopodobnie Polaków tak znacznie przyniósł znana wielkość obu rakiety węgierskich. W trakcie ich gry na korty przybyli tenisiści radzieccy z Ozierowem na czele. Nie mogąc zejść z kortu — Asboth „przywitał się” z nimi, rzucając im piłkę tenisową. Po chwili na sąsiednim korcie rozpoczęli trening radzieccy tenisiści Korbut i Andrejew. Uwaga publiczności przeniosła się natychmiast na grę obu radzieckich zawodników. Gorące oklaski nagradzały mistrzowskie zagrania radzieckich rakiety. Andrejew ma ciekawe rakiety. W środku naciągu strunowego znajduje się czerwony czworokąt — miejsce, w którym dobry gracz może jedynie odbijać piłki. Po skończonej grze Asboth poszedł przywitać się ze swymi kolegami radzieckimi. Wysoki Węgier sięga zaledwie do ramienia olbrzymiego Korbuta. Trening tenisistów radzieckich ściągnął na trybuny niemal

wszystkich uczestników międzynarodowego turnieju. Ponieważ spotkania obecne mają już znacznie większy ciężar gatunkowy, arbitrami poszczególnych spotkań są najlepsi sędziowie. Między innymi spotkanie Piątka z Caralulisem sędziował Hebda, zaś Asbotha contra Viziru II — Olejniszyn. Rozgrywkom również towarzyszą pełne komplety arbitrow: sędzia główny zawodów i sześciu sędziów liniowych. W pewnym momencie na dwóch sąsiadujących kortach grało dwóch Rumunów i dwóch Węgrów. Viziru I i z Adamem i Viziru II z Asbothem. Był to o tyle malowniczy widok, że obaj Rumuni są do siebie bliźniaczko podobni. I niewykluczonym było, że bracia Viziru zechcą powtórzyć swój wczorajszy kawał i na pewien okres gry zamienią się kortami.

Tenisistów zagranicznych mieszkają w reprezentacyjnym „Grand Hotelu” w Sopocie, z którego niemal bez przerwy dobiegają dźwięki muzyki tanecznej. W czasie przerwy południowej rozległy się z plaży gorące oklaski: oto na jednym z tarasów Asboth i Adam odtańczyli wspólnie piękny swinga. Obaj Węgrzy stanowili doskonałą parę: Asboth wysoki blondyn, ubrany na biało, oraz Adam również wysoki i przystojny brunet w granatowym dresie.

W kularach trybun Adam uchodzi, szczególnie wśród pań, za najprzystojniejszego uczestnika międzynarodowych mistrzostw tenisowych w Sopocie. Stanisławski

# Twórczość artystyczna w Polsce Ludowej jest wartością realną całego narodu

## Pismo prof. Dunikowskiego do Prezydenta R. P.

WARSZAWA (PAP). Znakomity rzeźbiarz polski, prof. Xawery Dunikowski, który dnia 23 bm. udekorowany został w Belwederze orderem „Budowniczy Polski Ludowej” nadesłał do Prezydenta Rzeczypospolitej następujące pismo:

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! Dziękując za to zaszczytne wyróżnienie mnie, pragnę wyrazić, że oceniam je jako zjawisko zupełnie nowe w naszej kulturze. Po raz pierwszy w dziejach naszego artysty otrzymuje odznaczenie tak pełne głębokiej treści, tak zobowiązu-

jące go do wysiłku twórczego w rozbudowie kultury narodowej.

Kiedy sięgnęmy do okresu feudalizmu, widzimy, że twórcy naszej kultury tworzyli samotnie, znajdując odbiorców w nielicznych jednostkach. Twórca poezji polskiej Jan Kochanowski pozostawił tego dobitne świadectwo, pisząc:

„sobie śpiewam a muzom, bo któż jest na ziemi, ktoby serce chciał cieszyć pieśniąmi mojemu...”

W dobie kapitalizmu z twórczością artystyczną działo się nie inaczej. Artysty bywali „królami duchami” i żyli wiarą, że:

„...moje będzie za grobem zwycięstwo...” — jak to wyraził Juliusz Słowacki. Osamotnieni w swojej twórczości doszli artyści do rozpaczliwego hasła: „sztuka dla sztuki”, które w konsekwencji doprowadziło ich na manowce.

Burżuazja, żerująca na sztuce, warunki historyczne i społeczne — wszystko to wyniosło artystów na olimp, bądź jeszcze wyżej pod niebo, izolując ich od ziemi, od narodu.

Dopiero socjalizm wiodący do komunizmu ściąga artystów z tych pustynnych wyżyn na ziemię, między ludzi.

Dziś w Polsce Ludowej twórczość artystyczna „sztuka” staje się wartością realną dla ogromnej większości narodu, jaką stanowi klasa robotnicza i chłopstwa.

Dziś, twórca-artysta powołany jest przez klasę robotniczą do budowania kultury narodowej, do kształtowania jej w oparciu o realizm socjalistyczny. Staje on do pracy obok twórców w dziedzinie społeczno-politycznej, gospodarczej i zawodowej. Dziś odjęta jest twórcemu artyście starość. Socjalizm dąży go młodością, pobudzając, by tworzył on aż po ostatnie swoje tchnienie. I to właśnie jest nowe. I to jest wspaniałe.

Xawery Dunikowski

## KOMUNIKAT Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR o wykonaniu planu gospodarczego za II kwartał 1950 r.

(Dokończenie ze str. 1)

Obszar zasiewów w roku 1950 w porównaniu z rokiem 1949 powiększył się o około 6 milionów ha.

Komunikat stwierdza dalej, że plan przedań kolejowych na dobę w drugim kwartale 1950 roku został wykonany w 104 proc.

Wzrost w gospodarce narodowej ZSRR w drugim kwartale 1950 roku wzrosły o 31 proc., w porównaniu z drugim kwartalem 1949 roku.

Wzrost w przemyśle metalurgicznym wzrosły o 27 proc., w przemyśle węglowym — o 17 proc., w przemyśle naftowym — o 50 proc., w zakresie budowy elektrowni — o 37 proc., w przemyśle budowy maszyn — o 24 proc., w przemyśle materiałów budowlanych — o 25 proc., w przemyśle lekkim i spożywczym — o 40 proc., w ośrodkach maszynowo-tractorowych i sowchozach — o 75 proc., w transporcie — o 32 proc., w budownictwie mieszkaniowym — o 26 procent.

W drugim kwartale 1950 roku po nowej państwowej niższe cen detalicznych na artykuły powszechnego spożycia przeprowadzonej 1 marca br., zanotowano dalszy rozwój handlu radzieckiego. W porównaniu z drugim roku 1949 — obroty towarowe w handlu detalicznym w sieci państwowej i spółdzielczej wzrosły o 30 proc., sprze-

żąd artykułów spożywczych w drugim kwartale 1950 r. wzrosła w porównaniu z drugim kwartalem 1949 roku o 25 proc.

W drugim kwartale 1950 roku towarów przemysłowych sprzedano o 37 procent więcej, niż w drugim kwartale 1949 roku.

Również na rynku kolchozowym wzrosła w porównaniu z rokiem ub. sprzedaż produktów rolnych po niższych cenach.

W okresie sprawozdawczym wzrosła ilość zatrudnionych robotników i urzędników oraz wydajność pracy. Liczba robotników i urzędników zatrudnionych w gospodarce narodowej ZSRR wzrosła w drugim kwartale 1950 roku o 2,4 miliona ludzi w porównaniu z drugim kwartalem 1949 roku.

Większość zakładów przemysłowych wykonała w drugim kwartale 1950 roku plan w zakresie wzrostu wydajności pracy. I tak; wydajność pracy robotników w przemyśle wzrosła w porównaniu z drugim kwartalem 1949 roku o 12 proc.

Komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego wskazuje następnie na rozwój budownictwa kulturalnego i systemu ochrony zdrowia.

## Afganistan odmawia poparcia agresji amerykańskiej w KOREI

NOWY JÓRK (PAP). Sekretariat Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłosił depeszę ministra spraw zagranicznych Afganistanu Ali Muhammed Chana, stwierdzającą, że rząd Afganistanu nie wysła swych wojsk do Korei.

# DZIECI

16 czerwca

Mała, szczupła twarzyczka, giniąca niemal w zbyt obszernym kołnierzu luźnej, wojskowej bluzy. Zdjęcie jest bardzo powiększone i dzięki temu rysy twarzy nie wychodzą dość wyraźnie.

Pod fotografią napis: „Wasia Kuprin lat 14 uczeń szkoły rostowskiej pionier, zginął w walce z najeżdżącą hitlerowskim, broniąc swej Radzieckiej Ojczyzny”.

Spozą zamkniętych drzwi dochodzą przytłumione dźwięki melodii, połączone z tupotem nóg. Jest przerwa w obradach. Delegaci tańczą sobie lub zadają przy bufcie bułki z szynką lub dyskretnie kopsają się po kątach, mocują i podstawią sobie nogi. W tym wieku delegatom wiele wolno.

Na zaproszenie kierownictwa pałacu Pioniera zgromadziliśmy się w sali konferencyjnej i patrzmy na wiszące tu fotografie dzieci, które w walce z hitlerowcami zginęły. Dużo jest tych fotografii, dwunasto czy trzynastolatków, chłopców i dziewcząt, którzy w małych serduszkach nosili wielką miłość Ojczyzny i w imię tej miłości w partyzantce czy na ulicach Rostowa, polegali. Pamięć ich jest tu czczona, a nazwiska i bohaterkie czyny znane są każdemu pionierowi w Rostowie.

Obok tablicy z fotografiami wiszą sprawne skoroszyty. Te skoroszyty to materiały do referatów. Skoroszyty ułożone są zagadnieniami. W każdym z nich znajdują się wycinki z pism młodzieżowych, dotyczące danego tematu, wygłoszone już na ów temat referatu, tytuły książek dla młodzieży, które o tego tematu dotyczą.

Fotografie poległych, a obok pomoce naukowe dla żyjących, są tuż obok siebie. Śmierć z Ojczyzną czyli dla tej Ojczyzny praca, jednakowym są tu otoczone szacunkiem.

Przerzucam skoroszyty, o prawne i twarde tekturowe kartony i osadzone na długich kijach, podobne do tych, w jakie oprawia się u nas w kawiarniach gazety.

Znalazłem. Wielki napis na okładce głosi: „Polska Demokratyczna Republika Ludowa”.

Wielki jakiegoś wycinki z gazet szkolnych, jakaś popularna broszura, a w końcu parę arkuszy papieru, zapisanych niezgrabnym, wielkim pismem. Referaty wygłoszone przez pionierów na temat Polski w szkołach rostowskich.

Jeden z nich zaczyna się do słowno tak: „Lud polski przez sto lat przeszedł gniebiony przez satrapów carskich, dziś uwolniony od swoich kapitalistów, buduje w swojej ojczyźnie socjalizm i jest naszym przyjacielem, a my jego przyjaciółmi. Dzieci radzieckie są przyjaciółmi dzieci polskich, a dzieci polskie są przyjaciółmi dzieci radzieckich i gdy podrośliśmy, narody nasze żyć będą w jeszcze większej przyjaźni. A teraz opowiem wam jak naród polski walczył z tyranią carską i kapitalizmem obcym i własnym...”

Jeden z komsomolców, który stoi obok mnie i właśnie przez ramię zagląda co czytamy, uśmiecha się i mówi: — U nas dzieci już od najmłodszych lat wychowywane są w atmosferze przyjaźni i braterstwa do Polski i innych krajów demokracji ludowej, uczucia przyjaźni i braterstwa do wszystkich narodów milujących wolność, do wszystkich narodów milujących pokój.

Wielu z nas zna chyba to uczucie. Być samemu w pokoju i dowoli bawić się dziecinnyimi zabawkami. Na przykład układać na podłodze szyny i puszczać po nich elektryczne pociągi. Albo budować imponujące domy z klocków, albo puszczać na wodę miniaturowe żaglowce, czy modele statków.

Wielu z nas zna to uczucie (ja też), nikt się do tego nie przyznaje (ja też), by go nie wzięto za wariata, i jedyny dzień kiedy można sobie użyć dowoli nie budząc wśród otoczenia niewyraźnych uśmiechów — to Boże Narodzenie.

Wtedy oczywiście pod pretekstem, że się chce dzieciom

zrobić przyjemność, człowiek grzebie się w dziecinnych zabawkach i używa sobie ile wlezie.

Otóż uczucie takie ogarnęło mnie z ogromną siłą, gdy po krótkiej pogawędce w sali honorowej poszliśmy oglądać zakłady Domu Pionierów.

Oto modelarnia lotnicza. Dziesiątki i setki modeli samolotów, szybowców, modeli z małymi motorkami na benzynę, modeli o napędzie odrzutowym, zalega olbrzymią salą. Kilkadziesiąt warsztatów, zaopatrzonych w materiał i wszystkie potrzebne przyrządy, skupione twarze chłopców, którzy tutaj przy tych warsztatach siedzą, no i my.

Biorę do ręki maleńki model myśliwca, z miniaturowym silnikiem, wagi 15 dekagramów. Model ten zdobył pierwsze miejsce na międzynarodowych zawodach modelarzy latających. Mam nieodpartą chęć wprowadzić samolot w ruch, lecz trochę się wstydzę. Komsomolec, inżynier, który warsztatami kieruje, domyśli się widać, o co mi chodzi, gdyż uruchamia motor. Ledwie mogę samolocik utrzymać w ręku, tak wyrwa się naprzód.

Model ten wraz z motorkiem i wszystkimi innymi modelami, które widzimy na sali, wykonany został przez pionierów — uczniów szkół rostowskich.

W sąsiedztwie modelarni lotniczej, modelarnia okrętowa. Dzieci zdobywają tu początki wiedzy z dziedziny budownictwa okrętowego i z dziedziny nawigacji. Modelarnia zbudowana jest w kształcie pomostu okrętowego. Ma nawet wielkie koło sterowe oraz busolę morską.

Tuż za modelarnią sala muzyki. Utrzymana w ciemnym kremowym kolorze, z wykładaną parkietem lśniącą od polysku podłoga, obwieszona portretami wielkich muzyków, sta-

nowi gwałtowny kontrast z salami, któreśmy poprzednio oglądali. Dzieci, które mają zdolności i chcą uczyć się muzyki, kształcą się tu pod kierunkiem wytrawnych muzykologów. Oczywiście jak we wszystkich innych pracowniach czynią to w godzinach pozaszkolnych i oczywiście nauka jest bezpłatna. Dalej idzie klasa gospodarstwa domowego, klasa robotniczych muzyki na instrumentach ludowych; klasa słoju; klasa fotografii, zaopatrzona w kilkadziesiąt aparatów fotograficznych oraz własne laboratorium; klasa botaniki, klasa nauk przyrodniczych; klasa rysunków i malarstwa; imponująca urządzona sala gimnastyczna, a wreszcie biblioteka i czytelnia. Biblioteka zawiera ponad sto tysięcy tomów dziecięcych i młodzieżowych, a tłum dzieciaków, który widzimy koło barierki, świadczy, iż biblioteka cieszy się dużym powodzeniem.

Pałac Pioniera, który wam pobieżnie opisałem, a pałaców takich tylko w jednym województwie rostowskim jest kilkanaście — to jeden z środków, jakimi Organizacja Pionierska kształci zorganizowaną w jej szeregach młodzież. Na czele Organizacji Pionierskiej stoi starsza młodzież należąca już do Komsomolu, a Centralny Komitet Komsomolu jest honorowym opiekunem Organizacji Pionierskiej.

Podstawową zasadą wychowawczą, jaką kieruje poczynaniami Organizacji Pionierów — jest to właśnie, o której słyszeliśmy już oglądając kolonię pionierów przy Zakładach im. Stalina. Umiejętnie podpatrzeć naturalne zamalowania i dominujące zdolności dziecka, a potem zrobić wszystko, by pomóc mu owa zdolność i zamalowania rozwijać. Dzieciak o zdolnościach muzycznych będzie

możł je rozwijać pod fachowym kierunkiem w klasie muzycznej. Dzieciak, w którym dostrzeżę się zdolności techniczne i zamalowania w tym kierunku, skierowany zostanie do któregoś z warsztatów modelarskich, itd. itd.

Troska o dziecko w Związku Radzieckim przejawia się na każdym kroku.

Czyste i pięknie urządzone żłobki, przedszkola, bursy, a natrafiliśmy na nie wszędzie i niemal przy każdej okazji, wreszcie olbrzymia Organizacja Pionierska — wykazują, iż Związek Radziecki przykłada do tego zagadnienia ogromną wagę, a cyfry budżetowe świadczą, iż na cele te Państwo przeznacza miliardowe sumy.

Dzieci od najmłodszych lat wychowywane są w duchu miłości i przyjaźni do wszystkich ludów milujących wolność i o wolność walczących do wszystkich ludów milujących pokój i walczących o pokój.

Miłość do dzieci i troska o dzieci jest cechą każdego, z kim spotkaliśmy się, każdego, z kim na ten temat rozmawialiśmy. Bo dziecko jest dla przeciętnego radzieckiego człowieka kimś, kto należy do wychowywania stać się może w przyszłości drugim Mieczuritem czy Łysenką, czy jakimś wielkim mężem stanu, czy znakomitym kierownikiem kolchozu; stać się może człowiekiem, który przysporzy wielkości i dobrobytu Związkowi Radzieckiemu.

I wydaje mi się, iż jednym z istotnych elementów, powodujących upórczą i bezwzględna walkę, jaką Związek Radziecki toczy w obronie pokoju, jest miłość do dzieci i o bezpieczeństwo tych dzieci troska. Miłość i troska o dzieci nie tylko narodów radzieckich.

Jacek Wołowski

że tego rodzaju stanu rzeczy nie mogło znieść ówczesne kierownictwo i ob. Greł zwolniono z pracy. Kiedy zapytaliśmy pana Kurka o przyczyny zwolnienia odrzekł:

— Ona była od stycznia do kwietnia zaangażowana na okres próbny. Ponieważ była b. brudna i źle pracowała, więc próba wypadła niepomyślnie i zwolniliśmy ją z pracy...

Rozum'emy pana — panie Kurek... Rozumiemy...

## Komisje nie potrafiły patrzeć na sprawę „Hurtu Mięsnego“ w Międzyrzeczu

W czasie podróży po ziemiach nowego województwa zielonogórskiego zetknęliśmy się w Centrali Mięsniej czyli tzw. w Międzyrzeczu „Hurcie Mięsnym“ z co najmniej dwiema, zabagnionymi stosunkami. Miejscowe władze i czynniki wiedzą o istniejącym tam stanie rzeczy. Alarmowały one wielokrotnie oddziały wojewódzkie, podówczas jeszcze w Poznaniu a nawet Centralę w Warszawie. Efekt był taki, że przyjechało siedem komisji w przeciagu dość krótkiego czasu. Niestety — kontrolujących tę instytucję ludzi jakoś nie dziwiły stosunki w niej panujące. Wyniki przeprowadzonych siedmiu kontroli są dość mizerne: Usunięto tylko ze stanowiska kierownika „Hurtu Mięsnego“ pana Kurka. Prawdziwego jednak wyobrażenia o pracy tej instytucji można nabrać po zapoznaniu się z kilkoma innymi, napozór „drobnymi i mało znaczącymi“ faktami.

**Zabawa w Zbąszynku**

W dniu 2 czerwca br. kilku pracowników Hurtu Mięsnego pod „batutą“ pana Szeląga wybrało się służbowym samochodem na prywatną zabawę do Zbąszynka.

Wśród rozbawionego towarzystwa znaleźli się przedstawiciele „Hurtu“ Szymanowski i Witkowski ponadto honorowe miejsce zajął ob. Henkiel i ob. Wójcik. Byli tam również i trzy niewiasty, których nazwisk niestety nie znamy.

Całe to towarzystwo po przybyciu do Zbąszynka i przekonaniu się, że zabawa została odwołana, postanowiła dokonać „czynności służbowych“. Polecono minowicie przygotować w miejscowym oddziale ładunek

kiełbasy. Ponieważ „wycieczkowicze“ w międzyczasie urządzili sobie „małą bibkę“ (była i awantura) kiełbasa oddana na kilkugodzinne działanie czerwonego słońca, musiała się, rzecz jasna, zepsuć. Szczytem całej tej afery był jednak fakt, kiedy pijana i „schorowana“ grupa ulokowała się wśród załodowanych uprzednio kiełbas, aby w poczuciu „spełnienia obowiązku“ udać się do Międzyrzecza. Kiełbasa uległa zepsuciu i zabrudzeniu. Trzeba ją było wyrzucić. Zmarnowano wiele tysięcy złotych.

**Sprawa sprzątaczk...**

Są jeszcze inne sprawy, które bardzo dosadnie charakteryzują stosunki, jakie do niedawna panowały w omawianej instytucji. W styczniu zaangażowano na okres próbny do pracy sprzątaczkę ob. Marię Greł. Był to okres, kiedy pod „wodzą“ kierownika Kurka odbywały się w lokalach „Hurtu Mięsnego“ zbiorowe pijanstwa.

Ob. Greł, która nie potrafiła się dostosować do ogólnej atmosfery instytucji, odmówiła przątnięcia biura po „balu“, jaki się tam odbył na cześć i koszt pana Kurka.

„Niesubordynacja“ ob. Greł posunęła się tak dalece, że pewnego razu poinformowała właściwe czynniki o stosunkach panujących w „Hurcie“, przynosząc jako corpus delicti puste butelki po wódce. Oczywiście,

że tego rodzaju stanu rzeczy nie mogło znieść ówczesne kierownictwo i ob. Greł zwolniono z pracy. Kiedy zapytaliśmy pana Kurka o przyczyny zwolnienia odrzekł:

— Ona była od stycznia do kwietnia zaangażowana na okres próbny. Ponieważ była b. brudna i źle pracowała, więc próba wypadła niepomyślnie i zwolniliśmy ją z pracy...

Rozum'emy pana — panie Kurek... Rozumiemy...

Obecnie stosunki w Hurcie Mięsnym uległy nieznacznej poprawie. Na kierowniczym stanowisku znajduje się obecnie ob. Kazimierz Bartczyński, który wykazuje wiele dobrej woli, aby zlikwidować błędy poprzedniego kierownika. Praca jest ciężka, gdyż nowy, młody kierownik otoczony jest zewsząd „Kurkowszczyzną“, a zaległości w pracy tej kliki dopiero niedawno udało się nowemu kierownikowi wyrównać.

A „ładno“ to były zaległości. Każdy dział zalegał przynajmniej trzy miesiące w pracy bieżącej. Nawet tzw. „dekadówki“ tj. raporty o dziennej sprzedaży sporządzało się w Międzyrzeczu z trzymiesięcznym opóźnieniem. Ciekawy jest również stosunek przedstawicieli „Kurkowszczyzny“ do socjalistycznej dyscypliny pracy. Np. w dniu 6 VII Marian Szeląg

spóźnił się około pół godziny do pracy. Na pytanie „Dlaczego?“ — odpowiedział:

— Nie ma mnie kto obudzić a ja lubię sobie długo pospać...

**Pan Jerzy Smirnow „załatwia“ sprawy...**

Inny przedstawiciel „Kurkowszczyzny“ pan Jerzy Smirnow zwolnił się dn. 26 czerwca z pracy, aby załatwić formalności w Ubezpieczalni Społecznej. „Fatum“ chciało jednak że spotkał się na ulicy z kolegami „zalał w pestkę“ i kompletnie pijany wrócił o godzinie 11 do biura, w którym nie tylko sam już nie pracował, ale niemożliwą wykonanie czynności służbowych pozostałym pracownikom aż do godz. 15.

Jak więc z przytoczonych wypadków wynika, należy co rychlej uzdrowić stosunki panujące w międzyrzeczkim „Hurcie Mięsnym“. Jasną jest rzeczą, że nowy kierownik mimo najlepszej woli nie zdoła poprawić stosunków panujących w tej instytucji, będąc otoczonym ludźmi, którzy mają tego rodzaju sprawę na „swoim koncie“. Sytuacja w Hurcie Mięsnym Międzyrzecza tylko wówczas ulegnie poprawie, jeśli usunie się szkodników ze stanu osobowego tej instytucji.

To też należy co rychlej uczynić, a na stanowiska kierownicze wysunąć nowe, młode kadry, wywodzące się z klasy robotniczej.

## Po słońce, wypoczynek i piękno w Pieninach nad Dunajcem

Kamienista, wąska i kręta droga prowadzi pod górę. Stołce nieznacznie dopieka, chociaż jeszcze nie południe. Nie, nie można tak daleko iść... Towarzysz wycieczki ściga koszulę i przerzuca ją przez ramię. Robię za nim to samo. Ciężko tak maszerować bez końca coraz wyżej i wyżej. W dole jak rozrzucona barwna kupa kamieni — Krościenko. Przyglądamy się jeszcze mostowi podobnemu do klamry zapinającej szosę wiodącą przez srebrzysty Dunajec do Szczawnicy. Idziemy. Witają nas świerki i polana, na której brzegu słońce cienie pasie, przy góralskiej melodii

„Hej, idę w las! piórko mi się migocel  
Hej, idę w las! ziemia dudni, gdy kroczę  
To młody góralczyk wywija na harmonii, pilnując kilka czerwonych krówek ukrytych w drzewach. Z muzyką zaraz różnie. Za polaną znowu polana, jeszcze piękniejsza. Świerki, brzozy, graby zgodnie przyglądają się gadatliwemu potoczki, który sączy się delikatnie po kamykach i znika w trawie.

Grzesz nie wytrzymał. Nachyla się i podobny do sarny w „ludzkim wydaniu“ pię kryształową wodę. Rozprostowuje grzbiet i mówi: — Wiesz, te wczasy dla świata pracy to cholernie „fajna“ rzecz! Tyle człowiek nabierze stąd widoków do warsztatu i domu! W niejedną noc śnić mi się będą. Ja tu do Pienin jeszcze raz przyjadę!

Śmieję mu się oczy, chociaż grzbiet piecze. A na szczyt Trzech Koron co najmniej godzinę kamienistej drogi!

**Młode „aligatorki“**  
Gdyby Petronusz (ten z Quo Vadis) żył obecnie w Krościenku na pewno zrezygnowałby z ziemskiej łaźni, a kapałby się

tylko w Dunajcu. Woda więcej niż ciepła przelewa się przez kamienie. Ryby i... dzieci używają w najlepszej. Szczęśliwych obywateli przybyłych tu z Warszawy na koszt TPD miesza się i płące z pluskotem wody. Dużo z nich pod okiem opiekunów nauczyło się pływać. „Specje“ skaczą do wody, nurkują i niczym niegroźne aligatorki wynurzają się niespodziewanie w innym miejscu. Ciało ich opalone na brąz, więcej — wyglądają jak młaci. Buzie rumiane, pełne, oczy rozświetlane. Nie dziw — odzwyczajanie przecież mają wysmiałe.

**Krotoszyniacy na kolonii**  
Dalej po drugiej stronie mostu długim wężem posuwa się niesamowity pochód. Rzekłbyś, że Turcy suną ku wodzie. To młodzi krotoszyniacy z pobliskiej swojej kolonii chcą ugasić płonące w słońcu ciała. Pochód zatrzymał się i przyszył w Dunajcu.

Ich kolonia stoi na uboczu. Idzie się ścieżką wiodącą nad rzeczką ku 1-piętrowej willi. Spotykamy tam miłą blondyneczkę o niebieskich oczach Irkę Wł. i Iwonkę Namysłówną. Kolonią są zachwycone.

— Tylko to jest najgorsze, że niedługo będziemy musieli wracać do domu.  
W rozmowie z młodym Zygmuntem Bielarem dowiadujemy się, że są to dziewczęta z klasy ćwiczebnej przy Liceum Pedagogicznym w Krotoszynie. Sam zaś należy do grupy licealistów, praktykantów — pedagogów. Zaprasza nas na krotoszyńskie ognisko.

**Flirty ostrowianek z góralami**  
Biada góralowi, który załazi do... licealistek z Ostrowa Wlkp., które... zadowolony się za Krościenkiem po drugiej stronie Dunajca. Przede wszystkim zagadają, superlatywami tak omalują Pieniny, kolonię swoją, Dunajec, swoją gospodynię i siebie samych, że... największy sceptyk i niezadowolonec uwierzy i na całe życie zawzięcie przyjaźni z całą okolicą. Ba — mają własną gazetkę ścienną (konkurują z krotoszyńskimi). A ogniska ich (nie gorsi i krotoszyńscy) wabią miejscową ludność! To — właściwie swadźba młodej Wielkopolski z góralszczyzną pienińską. Górale zakochał się w Ostrowiankach, poszli raz do nich ze swoją muzyką, hucało tam od okłasków i trzeba było przystać... niejedno serduszko przy góralskiej melodii mocniej zabiło. Zaimponowały zresztą tamtejszym mieszkańcom swadą, bogactwem epizorów i zaradnością. Nawet wiozły czynne sprowadziły sobie własną, nie chcąc przepłacać na miejscu!

**Plażę trzeba „usprawnić“**  
— Wiesz, tutejsze władze gminne nie podobają mi się — zwrócił mi uwagę „współżalik“ na drodze do kąpielni. Państwo łoży olbrzymie sumy na utrzymanie kolonii, troszczy się centralne i wojewódzkie władze szkolne, a ojcowie gminni nic nie robią...

— Co masz tu na myśli?  
— Sprawę plaży, odpowiedniejszego miejsca na kąpiele. Popatrz po jakich strasznych kamieniach trzeba tu iść, do wody! Przez 5 lat obywatele Krościenka nie mogli wyłożyć równo brzegu na pewnej przestrzeni. Ciekawy jestem na co idą pieniądze od letników! Powinni jak najszybciej tym zainteresować się członkowie komisji kolonijnych i władze powiatowe w Nowym Targu!

„Współżalik“ ma rację. Ale trudno gościowi tu bić głową w gmach Prezydium Gminnej Rady Narodowej, przy której smacznym snem śpi Komisja Zdrowia wraz z miejscowym lekarzem.

Po nierównych gładkach schodzimy do Dunajca i... z dziekiej trampoliny (2 kamienie na krzyż) walimy głowami w nury.

Jak przyjemnie rekoma zagarniać pod siebie razem chłód, na wodę i słońce!

JOZEF PIEPRZYK

ZYGUNT KLIMA

Nr 207

STRONA 3

O życiu postępowej młodzieży całego świata informuje:

**POKOLENIE** 4P  
TVGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ

# Sztuka polska WALCZY O POKÓJ



Alfred Wiśniewski — „Granica Pokoju”

Biuro Światowego Kongresu Obrońców Pokoju postanowiło w dniu 16 grudnia 1949 zatwierdzić wniosek, zainicjowany w kwietniu tegoż roku w Paryżu przez delegację polską, o stworzeniu nagród za wybitne dzieła z dziedziny sztuk pięknych, literatury, teatru i filmu — służące sprawie walki o pokój. Postanowiono, że pierwsze przyznanie nagród nastąpi już w r. 1950.

W związku z tym krajowe jury działające z polecenia K. W. Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju ustaliło polskie kandydatury do tej nagrody.

Komunikaty radiowe i prasowe zawierające jedynie listę kandydatur wymagają komentarza. Służę temu niniejszym montaż, omawiający poszczególne pozycje listy kandydatur.

W dziale architektury postanowiono do zaszczytnej nagrody wysunąć kandydaturę Miasta Stołecznego Warszawy w osobach Związku Zawodowego Robotników Budowlanych, Związku Inżynierów i Techników budownictwa oraz Stowarzyszenia Architektów R. P. (SARP).

Wojna — to ruiny i zgłiszcza Starego Miasta, to przerwa w komunikacji między lewo — i prawobrzeżną częścią stolicy, to okaleczone szkielety gmachów publicznych, to wypalone, pustką ziejące oczodoły okien w domostwach mieszkalnych. Pokój — to nowe mosty, nowe gmachy, Trasa W—Z, Mariensztat, całkowicie z ruin podniesiony Nowy Świat, to usprawnienia komunikacyjne, to rosnąca zdrowotność mieszkańców wielkiego miasta.

Ten tedy, kto walczył o szybsze, przedterminowe ukończenie tak wspaniałego dzieła budownictwa, jak Trasa W—Z, w której kompleksie spletają się w przepiękną jedność dwa główne nurty polskiej, współczesnej myśli architektonicznej: odtworzenie piękna zabytków przeszłości i par excellence nowoczesnego budownictwa — ten walczył o pokój. Ten tedy, kto, jak nasi murarze, przez wspaniałe osiągnięcia we współzawodnictwie, przez odkrywcze stosowanie racjonalizowanych metod budownictwa wysiłkiem codziennym przyspieszał zmartwychwstanie niepokonanego miasta ten stawał się tym samym przeciwnikiem intrzygantów stawiających na bombę atomową, ten walczył — z podżegaczami wo ennymi, ten stawał się tym samym sojusznikiem ZSRR, państwa, które przewodzi obozowi walczącemu o pokój.

W żadnym chyba punkcie kraju nie uwidoczniła się tak zdecydowana i wyraźna chęć pracy w pokoju i dla pokoju jak właśnie w Warszawie, która z cmentarzyska, ruin woła i wysiłkiem klasy pracującej, wstaje do nowego szczęśliwego życia, życia w pokoju.

Milliony podpisów pod Apelem Sztokholmskim stanowią jednocześnie adres hołdowniczy całej postępowej ludzkości dla Generalissimusa Stalina, Wodza całego obozu walczącego o pokój. Postać Sta-

lina, Jego mądre i wielkie dzieło staje się natchnieniem dla największych artystów świata. Imię Stalina stawia pociąg całego świata. W Polsce współczu-



Władysław Broniewski

snej najbardziej zbliżył się do Wielkiego Wodza poetyckim natchnieniem Władysław Broniewski w poemacie piętym na 70 rocznicę urodzin Generalissimusa, w poemacie „Słowo o Stalinie”. Utwór Broniewskiego czyni bliskim społeczeństwu polskiemu człowieka, którego największym umiłowaniem jest Pokój.

Oto końcowe fragmenty poematu wysuniętego do Nagrody Pokoju.

Władysław Broniewski  
SŁOWO O STALINIE  
(Fragmenty)

IV

Któż, jak On, przez dziesiątki lat na dziobie okrętu wytrwał? Szóstą Część przygląda się świat. Bitwa.

Tam — bezrobocie, strajki, głód. Tu — praca. Natchniony traktor. Tworzy historię zwyciężki lud. Chwała faktom!

Któż, jak On, przez dziesiątki lat wiodł ludzkość na krańce dziejów? Jego imię — walczący świat: nadzieja.

Rewolucja! — któż wiatr kto ziemię zawrócił w biegu? Rewolucjo, tablice prawa Rzymu obalamy od Chin po Bieguni

Rewolucja! siedemdziesiąt lat Stalinowych powlewa nad światem. I rodzi się nowy świat, świat stary pęka jak atom.

IX

Piękne i groźne jest morze, gdy pędzi po falach szkwiał, piękny jest w niebie orzeł nad szczytami urwistych skał,

piękny jest napór i trwanie, piękny jest lot i polot: morze zatrzyma granit, orla wyprzedzi samolot,

myśli wyprzedza czyn, czyni legną opoka... Chwała imieniu Stalina! Pokój, światu, pokój...

Kiedy jury I Ogólnopolskiej Wystawy Plastycznej opublikowało listę przyznanych nagród, za niespodziankę uznany został przez wielu fakt, iż I Nagrodę w dziele rzeźby otrzymał Alfred Wiśniewski za „Granicę pokoju”. Rzeźba Wi-

śniewskiego, według niektórych krytyków, nie jest bez wad technicznych. Ale rzeźba Wiśniewskiego świadczy iż w sercu twórcy tkwi ten sam ładunek — ładunek umiłowania pokoju, ładunek walki o zwycięstwo pokoju w świecie.

Całopostaciowa rzeźba Wiśniewskiego przedstawia młodą dziewczynę, robotnicę, trzymającą oburącz karabin. Wystarczy jednak spojrzeć na twarz dziewczyny, by odczytać jej myśl. W skupieniu tej twarzy widać mocną wolę i gotowość obrony pokoju, gdyby walka o jego zwycięstwo aż taką miała ostateczną przybrać formę. Napięcie rysów wyraża zastrzoną czujność.

Twórca daje dziełu własną myśl. Rzeźba Wiśniewskiego świadczy o tym, iż jej twórca jest bożownikiem pokoju. W tym tkwi źródło jego sukcesu. „Granica pokoju”, wyraz dążeń mas Polskiej Ludowej, zasługuje na to, by kandydować do Nagrody Pokoju.

W grudniu 1948 r. pani Hildegarda Peine z Lindenau przeczytała w niemieckim miesięczniku „Aufbau” opowiadanie Jerzego Andrzejewskiego „Przed sądem” (opowiadanie to wchodzi w tom pt. „Noc”). Pod wpływem tej lektury p. Peine wystosowała do Andrzejewskiego list. Odpowiedź autora „Nocy” opublikowana była pod koniec ubiegłego roku w „Kuznicy”.

„Zasadniczy problem Pani wypowiedzi — pisze Andrzejewski — nie spoczywa moim zdaniem w Pani pytaniu czy jest wskazany ze względów wychowawczych „tak częste dręczenie nas (tj. czytelników niemieckich) opowiadaniem i opisami wydarzeń, w których Niemiec występuje jako dzika bestia”. Według mego rozumienia i odczuwania problem ten należy oprócz o pytanie inne, nadrzędne, rozleglejszymi treściami podbudowane i pomiędzy szersze horyzonty narodowe i międzynarodowe nas prowadzące. A mianowicie: czy leży w interesie przyszłości narodu niemieckiego, w interesie jego postępu, a również w interesie przyjaznego współzycia innych narodów z narodem niemieckim, aby naród niemiecki nie pamięcią przysłonił zbrodnie niemieckich faszystów?

Pani na swoje pytanie odpowiedziała: nie. Ja na swoje również odpowiadam: nie.”

W dalszym ciągu listu Andrzejewski precyzuje swoje stanowisko:

„Kto jest przeciw faszystom własnym i obcym, tego nie obciąża ich hańba i nie powinien obciążać go wstyd za zbrodnie jego rodaków. Nie wstydzimy się faszystów. Walczmy z nimi. Demaskujemy ich podziemne i jawne knowania, zdzieramy z nich maski obłudy, ornaty i owcze skóry, odsłaniamy misterne nici, które od schorzałych ognisk wiodą wprost do ludzi grozących światu nową wojną, nowym zniszczeniem i do minionej podobną niewolą. Cóż wstyd? Czujność lepsza jest od wstydu. A wal-



Jerzy Andrzejewski

ka jeszcze lepsza. Zatem walczmy, każdy na posterunku, jaki sobie obrał, lub na jakim został postawiony.

Niemcy, którzy są wrogami faszystów, nie przesłaniają niepamięć zbrodni hitlerowskich bestii. Nie, po stokroć nie! Wszyscy ludzie pracy całego świata, związani ze sobą walką z faszystami, nie powinni i nie mogą zapomnieć zbrodni faszystowskich, gdziekolwiek, kiedykolwiek i w jakiegokolwiek imię zostały popełnione.”

Z wyżej wypowiedzianych przez autora słów wynika jasno, że intencją pisarza była w opowiadaniach tych poprzez demaskowanie faszystów, walka o pokój. Dlatego słusznie tom opowiadania Andrzejewskiego przedstawiony zostanie w sierpniu do Nagrody Pokoju.

Te same intencje, które przyświecały Jerzemu Andrzejewskiemu przy pisaniu opowiadań zebranych w tomie „Noc” — stały się założeniem znanego już dziś szeroko w świecie filmu polskiego „Ostatni Etap”. Tym razem w miejsce oburzonej pani Hildegardy Peine pojawiły się inne wypowiedzi niemieckie świadczące o tym, że ziarno prawdy wykiełkowało, że przeszłość została surowo, ale trafnie oceniona przez postępową część społeczeństwa niemieckiego. Przy okazji recenzowania „Niemców” Kruczkowski pisał Bodo Scheykowski w piśmie „Start” (21 X 1949): „Polska najdotkliwiej poczuła na własnej skórze, czym jest wojna, nazizm, obozy koncentracyjne. Przysłała nam film „Ostatni Etap”, dający okropną, wstrząsającą prawdę. Film ten musiał być nakręcony. Nie można i nie wolno było przemilczeć tej prawdy. Film jest oskarżeniem, dokumentem, wybuchem.”

Oskarżenie owo, dokument, wybuch, skierowany był przeciw faszystom. Walka z faszystami, demaskowanie jego podłości i zbrodniczości — to jedyna z form walki o pokój. Dla-



Wanda Jakubowska

tego „Ostatni Etap” słusznie uznany został za wkład kinematografii polskiej (w tym pojęciu mieszczą się nazwiska całego zespołu realizacyjnego z reżyserem filmu, Wandą Jakubowską, na czele) w dzieło budowy światowego pokoju.

Tylko takie dzieło, które postawiłoby trafnie i prawdziwie zagadnienie niemieckie, które by nie identyfikowało faszystów z narodem niemieckim, które by wyduchyło i ujawniło historyczne możliwości zwycięstwa postępowych haseł pokoju i demokracji w Niemczech, tylko takie dzieło mogło przyczynić się do zbliżenia narodów polskiego i niemieckiego, do umocnienia pokoju w świecie. Takim dziełem polskiego artysty jest sztuka Leona Kruczkowskiego pt. „Niemcy”.

Byłoby teoretyzowaniem cytowanie polskich opinii o tej sztuce. Wystarczającym dla odzwierciedlenia praktycznego jej oddziaływania w tak przez masę pracującą obu narodów upragnionym kierunku będzie przypomnienie kilku opinii nie-

mieckich wyrażonych bezpośrednio po berlińskiej premierze tej sztuki.

„Ta sztuka, to rozrachunek nie tylko z czynnikami ni-szczycielskimi w łonie narodu niemieckiego, ale również i z tymi, którzy dzisiaj znowu mówią o wojnie, i których przeszłość niczego nie nauczyła.”

„Nacht Express” 30 X 1949 r.

„Kruczkowski widzi też wyraźnie jedyną możliwą drogę uzdrowienia, drogę do nowego życia: jest nią przyjazna współpraca ze wszystkimi postępowymi siłami świata, walka o pokój.”

Konrad Saifien, „Tribune” 1 XI 1949

„To, że sztuka Kruczkowskiego stała się najprawdziwszym, jak dotychczas, współczesnym dramatem niemieckim, wydaje się symbolem owej siły, która zrodziła się z pragnienia, aby pomie-



Leon Kruczkowski

dzy narodami zapanował pokój.”

„Deutschland Stimme” 4 XI 1949 r.

Komitet Wykonawczy Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju zatwierdzając ustalone przez jury kandydatury wysunął ze swej strony kandydaturę Jarosława Iwaszkiewicza, członka jury, za „Pieśń Pokoju”, „Hymn Olimpijski o Braterstwie” i za „Ode do Francji”. Oto fragment tego ostatniego utworu.

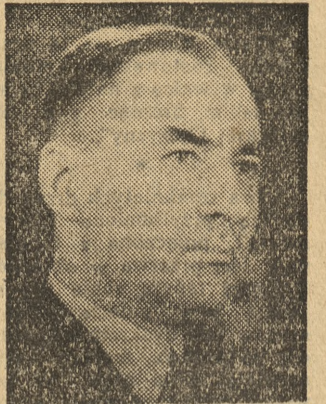
ODA DO FRANCJI  
(Fragment)

Francjo, krajno wolności!  
Urągasz dził urąganym,  
Wyganasz raz już wynanych.  
Szukających twej ochłody,  
Odmawiasz im chleba, woły,  
Jabłek soku, winogrodu,  
Obcowania z twoim ludem,  
Wyganaś Jorge Amado,  
Wyganasz Pabla Nerudę!  
Nie tak to u ciebie było  
I nie tak u ciebie będzie,  
Kiedy naród wstrząśnie się  
I przestanie być narzędziem,  
Kiedy lud twój będzie rządzić,  
Obcą rękę gdy odtrąci,  
Rękę całą w złota trądzić,  
Rękę, która wody mać  
I Loary i Sekwany!

I gdy wędrowiec wygnany  
Pod przejrzysty wróć dach,  
I kiedy zabity leże  
Apokaliptyczny strach,  
I kiedy znów wolni męże  
Spłyną się w jednym potoku  
I nad pochód ludzi szary  
Dawne wzniosła się sztandary  
I pieśnią tysiąca istnień,  
Tysiąca urczywistnień  
Psalmem ognia i czystości  
Dostępniesz gór i obłoków —  
Zarem prawdziwej wolności  
Zakwitnie niebo i pokój!



Jarosław Iwaszkiewicz



Bolesław Wojtowicz

Rok Chopinowski pomógł przywrócić ludowi polskiemu jego własność — muzykę Chopina. Trzeba było tu dokonać poważnego dzieła. Trzeba było powiązać celowo zerwane przez reżym kapitalistyczny, łączące lud polski z dziełami tego artysty, z tymi właśnie dziełami, które poczęły się u źródeł pieśni ludowej, które wyszły z ludu. Dokonanie tej trudnej pracy wymagało wielu wysiłków. To prawda. Wymagało jednak przede wszystkim czego innego — świadomej woli do poważnego zajęcia się sprawami kultury narodowej w sensie jej umasowienia.

Gigantyczne zadania tego typu podejmuje tylko to społeczeństwo, tylko ci jego przedstawiciele, którzy przyszłość swego narodu widzą w jasnych barwach pokoju, a nie w nocy wojny. Trzeba być zdecydowanym na walkę o pokój, by znaleźć ogromną ilość środków, czasu i ludzi, na ostateczną walkę z analfabetyzmem, na upowszechnienie muzyki.

Ktokolwiek realizuje w Polsce wskazania Prezydenta Bieruta, wygłoszone z okazji otwarcia radiostacji we Wrocławiu, ktokolwiek przyczynia się do rozwoju prawdziwej, prawdziwie narodowej kultury — ten służy sprawie pokoju.

Dlatego słusznie do Nagrody Pokoju wysuwamy inicjatorów organizatorów Roku Chopinowskiego, roku, który, ostatecznie połączył Chopina z Polską, który wskazał i nam i światu, że



Andrzej Panufnik

Fot. (8) Ag. Il. API

muzyka Chopina piękniejsza jest niż ponure oddźwięki wojny.

Dlatego słusznie wysuwamy do Nagrody Pokoju Bolesława Wojtowicza, laureata I Państwowej Nagrody Muzycznej, twórcę kantaty „Na pochwałę pracy”, kantaty sławiącej urok, piękno pokojowej pracy polskich górników, hutników, murarzy, kantaty która wzywając do poniesienia wysiłków nad odbudowę kraju, wzywa tym samym do walki o pokój.

Dlatego też słuszną jest decyzja jury, by do tejże nagrody wysunąć kandydaty Andrzeja Panufnika, kompozytora „Symfonia rustica”, utworu, który zrywając z tradycjami formalizmu sięga po temat tam, gdzie go szukał Chopin — do ludu polskiego, zamykając w artystycznej transkrypcji pieśń tego ludu, pieśń, która radością swą, nastrojem szczerości głosi szczęśliwość życia w pokoju — bo w pracy na roli, w pracy ciężkiej, ale przez lud ukochanej.

M. M.

# Pracowity kantor z Lipska

Jan Sebastian Bach na pytanie, skąd mu się bierze jego wielka umiejętność gry, zwykł był dawać swym uczniom taką odpowiedź:

— Nie ma w tym nic dziwnego! Wystarczy tylko o właściwym momencie nacisnąć właściwy klawisz, a reszty dokona sam instrument... Przynajmniej pilność. Każdy może się nauczyć tego



Jan Sebastian Bach  
200-lecie śmierci  
29 VII 1750 — 28 VII 1850

samego co ja, trzeba być tylko równie pilnym.

Niezależnie od świadomego uproszczenia sprawy, Bach zdradził w tej pedagogicznej wypowiedzi wobec uczniów tajemnicę swej nieprzemijającej sławy. Obdarzony wielkim talentem muzycznym ugruntował swe przyszłe znaczenie wyteżoną pracą nad sobą, niesłabnącym zapałem i energią.

Cecha pracowitości sprawiła, że postać J. Sebastiana Bacha, skromnego organisty w Arnstadt i pracowitego kantora ewangelickiego z Lipska przybliżyła się do nas po 200 latach w całej świeżości ludzkich zalet, tak bardzo cenionych w naszym pokoleniu. Przyjrzyjmy się więc Bachowi — człowiekowi przede wszystkim od strony jego walki z życiem, wzlotów, upadków i uporczywej pracy nad sobą. Przy takim podejściu pomijamy z konieczności ocenę dorobku kompozytorskiego (omawianego nieraz na łamach „Głosu”), na który składa się około 200 kantat, szereg oratoriów pasyjnych, mszy, licznych motetów, kanonów, fug na fortepian i organy oraz utworów muzyki kameralnej, zebranych przed wojną w wydaniu zbiorowym, obejmującym 60 tomów! A musimy sobie zdać sprawę, że pracy tej dokonał człowiek, który dzielił swój czas między obowiązki organisty, kapelmistrza na dworze księżąt niemieckich, dyrygenta, protestanckiego kantora, nauczyciela śpiewu i troskliwego ojca dwadzieścioro dzieci. Starczyło mu tego czasu ponadto na zapoznanie się z dziedziną budownictwa instrumentów muzycznych, szczególnie organów. Gdy w Niemczech przystąpiono do budowy fortepianu, Bach, jako wybitny i wymagający znawca, służył konstruktorom niemieckim praktyczną pomocą. Pierwsze wyniki ocenił ujemnie. Ale dzięki jego prawdomównemu prostoliniowości i poddany pomysłom, lepszy okazał się rezultat ostateczny.

Pozostawione świadectwa ukazują nam Bacha jako człowieka żywego temperamentu, który często popadał w konflikt z współczesnym otoczeniem: z przekupnym duchowieństwem protestanckim w Hamburgu, z kacykowskimi „buergemeistrami” w Weimarze i z kołtuńskimi władzami różnych gmin wyznaniowych. Małostkowy i wyrachowany, jak każdy ówczesny mieszczuch niemiecki, wikał się ponad miarę

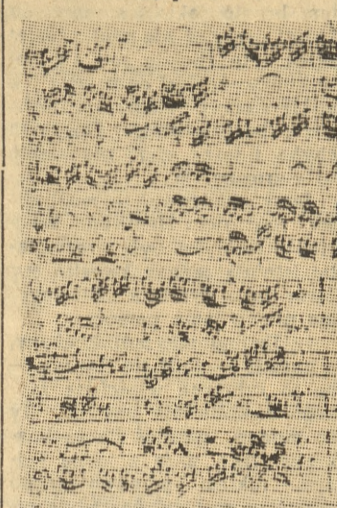
w drobnych kłopotach materialnych. Zaprzagnął wreszcie uwolnić się spod tego jarzma, wyjechać wszystko jedno dokąd, za granicę, do Petersburga. Ale nie zdobył się na ten krok; pozostał wtemnym poddanym królewiał saskich i nazywał się mała „Kompozytorem Dworu Jego Królewskiego Majestatu w Polsce”... niestawnej dla nas pamięci Augusta III Sasa. Na wyraźne życzenie koncertował w salonach poczdamskich staremu „Frycowi”.

Wobec króla sam czuł się jak król — takie świadectwo o mężu wydaje żona, Anna Magdalena Bach. Niezależnie bowiem od form towarzyskich, narzuconych przez epokę, Bach, który umiał w stosunkach z feudałami księżęciami zachować godność własną i nie popaść w uwielającą godności ludzkiej zależność — akcentował wobec nich dumę własną i kazał cenić wartość dzieła stworzonego niezależnym wysiłkiem na użytek całego społeczeństwa i całej ludzkości.

Dzieło, które stworzył w zubożającym otoczeniu opłacił Bach utratą wzroku. Wiele nieprzespanych nocy spędził Sebastian w swej młodości nad przepisywaniem spuścizny twórczej innych kompozytorów. Później, w miarę dojrzewania talentu, coraz częściej ostrzył gęsie pióro dla zanotowania pomysłów własnych, aż się jego oryginalny dorobek rozrósł do grubych tomów. Ale coraz częściej też pracowity kantor z Lipska po omacku szukał klamki, tań czy, ustawił coraz więcej świec wokół rękopisu coraz mniej czytelnego, z trwogą myślał o tym, że w pełni rozwoju sił fizycznych i twórczych, utracił wzrok i wszelką zdolność do pracy. Dlatego też, gdy w Lipsku zjawiał się jakiś znachor angielski, Bach, mimo nurtujących go obaw, zdecydował się na operację, spłócił sine dłonie na poręczach fotelu i poddał się barbarzyńskiemu zabiegowi. Po operacji stan się pogorszył. Kompozytor niewiele już miał do stracenia i zezwolił Angli-

kowi na powtórny zabieg, który zdecydował o ostatecznej utracie wzroku i stopniowym zaniku sił fizycznych.

Ala nawet barbarzyńska kuraacja nie zdołała przełamać w nim nieugiętej woli tworzenia. Pod dyktando powstawały niemal do ostatnich dni nowe sonaty, fugi i kantaty. Bach umarł 28 lipca 1750 roku i pochowany został na cmentarzu przy kościele św. Jana w Lipsku. W roku 1894 z trudem odszukano jego grób i z właściwą Niemcom małowicznością drobiazgowością, popartą szczegółowymi pomiarami antropologicznymi, zgodzono się co do tego, że budowa ekszumowanej czaszki wskazuje na wielki talent muzyczny wirtuoza, o czym świadczą zresztą cała twórczość Bacha, której poprzednie pokolenia nie umiały w pełni docenić. Za życia sława Bacha nie wyszła zasadniczo poza rodzime o-



Bach zmarł mając lat 65, w pełni rozwoju talentu twórczego. Na zdjęciu fragment fugi nad którą pracował do ostatnich dni życia

plotki. Gdy w roku pierwszego rozbioru Polski w 1772 przybył do Hamburga, znany na ówczesne czasy krytyk angielski Burney, sława Jana Sebastiana już była przebrzmiała. Burney nieporównanie wyżej stawał całkiem pośledni talent Emanuela, drugiego z rzędu syna Jana Sebastiana Bacha. Fatalny błąd angielskiego krytyka mścił

się przez długi czas przede wszystkim w jego własnej ojczyźnie, która się na muzyce J. Sebastiana nie poznała. Zdeorientowana całkowicie opinia angielskie wielbiła „londyńskiego Bacha” — Krystiana, najmłodszego z synów Sebastiana.

Ala wielkości prostego i pracowitego kantora z Lipska nie doceniano i w samych Niemczech. Autor popularnej monografii o Bachu Albert Schweitzer żałował, że w roku 1858 w programie koncertu bachowskiego w Hamburgu umieszczono również kołysankę Chopina, jakby nie starczyło oryginalnej muzyki bachowskiej. To charakterystyczne zestawienie nazwisk dwóch wielkich muzyków świata ma swoją głęboką wymowę. Sławę i wielkość Chopina umiała przyswoić szerokim masom po wielu pokoleniach dopiero Polska Ludowa.

# Uroki nowej Bratysławy

(Korespondencja własna „Głosu“)

Bratysława, w lipcu

Gdybyście mieli kiedyś spędzić kilka godzin w największym mieście bratniej Słowacji, przyjeździecie, proszę nocą. W dzień duszno tutaj, temperatura — szczególnie w tym roku — broi na całego. Osiąga nieraz i 50 stopni. Powietrze rozdrożone od żaru, sączą się jakby kropla za kroplą, rozlewnia zmysły i mózg — ani po blisko Dunaj nie pomoże. Za to od 9 wieczór Bratysława jest całkiem inna. Przytulna, przestrzenna, pełna neonowych świateł: co krok spotykasz świeżo otynkowane budynki, rusztowania, konstrukcje żelbetowe — jak u nas na Nowym Świecie.

Tramwajów tutaj niedużo, mniej niż np. w Krakowie (tylko 5 linii). A jednak centrum Bratysławy czyni imponujące wrażenie. Słowacy może zżyli się już z takim tempem powojennej odbudowy, stało się ono dla nich konkretnym „chlebem powszednim”. Cudzoziemiec reaguje inaczej. Bo czym była w naszym pojęciu Słowacja choćby 10 lat temu? Zacofana, druciarska prowincja, gdzie nie istniał żaden ważniejszy przemysł; owszem, krajobrazy były „wcale” sobie, znaliśmy z pocztówek kilka zamków nad Wagiem.

A dzisiaj?

Dzisiaj Słowacja stanowi symbol odbudowy przemysłowej odrodzonej Republiki, eksploatowanej w 90 proc. źródło niezbędnych surowców, nie mówiąc już o dziesiątkach nowoczesnych fabryk powstałych po 1945 r. Gmachy wyrastają jak grzyby po deszczu i to nie byle jakie gmachy!

W 1949 roku oddano do użytku tunel długości 740 m prowadzący do Devina. Bardzo silnie rozwinięte jest budownictwo osiedli mieszkaniowych. Długie, szaro-białe bloki przy-

pominają nasz Żoliborz, pływają w głowie“ Bratysławy), warto podumać nad brzegiem Dunaju pod pomnikiem partyzantów słowackich, czy też u stóp Statuy Wyzwolenia niedaleko Teatru Narodowego. Najpotężniejszy bratysławski pomnik, to pomnik J. W. Stalina. Jego miniaturki widnieją za witrynami szeregu tutejszych sklepów.

Miło jest pospacerować wieczorem po „Naddunajskim Narbrzezi”, patrząc na Dunaj, jak mieni się od świateł, rzuconych z drugiego brzegu, Zielono-białe, to znowu fioletowe... Z oddali gra muzyka.

Tak tak, jakżeż tu pisać o urokach jakiegoś miasta, przemławszy bardzo istotny przecięć — przynajmniej sami — wabik: kobiety. Zapyta ktoś o typ Słowaczki. 1. Słowaczki w porównaniu z Czeszkami są bardziej smagłe, szczuple i mniej pretensjonalne; 2. co do elegancji, to mimo wszystko ustępują prażankom, chociaż natura obdarzyła je tuzinem innych zalet. Primo (a to ważne): mają w 70 proc. zgrabne wysportowane nogi; po drugie: są na pozór bardziej „przystępne” (np. od lublinianek), choć zarazem (czego nie sprawdziliśmy) ponoć bardziej wierne. Słowaczka, to jakby połączenie mądziarskiego temperamentu z naszą słowiańską tęsknotą. Jest ona typem pod wielu względami zbliżonym do Polki. Potrafi tak samo walczyć, cierpieć i nienawidzić. A przede wszystkim pojmuje iż największą satysfakcją z życia, to praca.

Ładne i prawdziwe postacie Słowacek widzieliśmy m. in.



Bratysława. Pomnik Wyzwolenia na cześć Armii Czerwonej

w wyświetlanych u nas filmach „Wilcze doly” (reżys. P. Bielik) oraz „Katka” (polski tytuł: „Dziwczyną ze Słowacji”).

Z kolei coś niecoś o zwyczajach przyzwyczajeniach Bratysławy, nie całkiem zrozumiałych dla Polaka. Dotyczą one częściowo spraw kulinarnych. Słowacy np. piją dużo wina (litr to na osobę bagnetka), nie uznając innej zakąski, jak ... wody; lubią poza tym jajka w szklance o każdej porze dnia, nawet o północy, i w każdej temperaturze (choćby było i 50 stopni, jak ostatnio). Smacznym dodatkiem do potraw jest m. in. tzw. „tekvicca”, coś a la słodka kapusta z krajanej na plasterki... dyni. Cukru używa się tutaj stosunkowo mało, jak u nas w Poznaniu, natomiast formalną „zarazą” Bratysławy podczas kanikuly, to nagminnie oferowana woda z sokiem malinowym. Upał a tu innego soku ani rusz. Ceny w restauracjach nieraz o wiele wyższe niż w Pradze, fryzjerzy o wiele drożsi — a całkiem już słona (nie co do smaku) woda mineralna: pół kwatery 56 złotych w przeliczeniu na nasze pieniądze. Taksówką natomiast fantastycznie tanie.

To by były niektóre mniej istotne minusy. Należy wobec tego zaopatrzyć się w sok cytrynowy (bardzo tutaj tani), unikając fryzjerów i jeźdźców tak sówkami — a wszystko będzie w złotym porządku. Bratysława ujarzm w swoim uroku.

Janusz Biniek

Aleksander Kulisiewicz

## List z Krakowa

### Tam, gdzie urok średniowiecznej legendy splata się z tętnem współczesnego życia

Dni Krakowa! Całe miasto przystraja się odświętnie na przyjęcie wycieczek, które, począwszy od połowy czerwca, ściągają rokrocznie do podwawelskiego grodu ze wszystkich stron Polski. Na ulicach rojno i gwarno. Pełno młodzieży. Kraków jest miastem, o którym tyle słyszało się w szkole; co chwila trzeba przystanąć, popatrzeć. Oto kościół Mariacki — wszyscy zadzierają głowy. Jaka wysoka wieża! Właśnie zegar wybija godzinę, po chwili strażnik wychyla się z tarabką — ze szczytu wieży płyną czyste tony znanego całej Polsce hejnału.

„Te... Kazek, posłuchaj ino, gra tak samo, jak w radio, w południe!” — cieszy się sześcioklasista z Lublina. Ale Kazek ruszył już dalej z wycieczką. Tyle tu jeszcze do zwiedzenia.

#### Taki jest Kraków!

Pochyłe uliczki okolonego wieńcem plant śródmieścia mają wiele nieporównanego uroku. Zwłaszcza wieczorem, kiedy dobrośliwy mrok wyretuszuje je głębokim cieniem, wysmuklają się potężne szkarpy, ucziszają się wąskie okienka starych kamieniczek, przenosząc wędrowca w inny, niepowrotny świat. Tu mieszkał Kościuszko, tędy dreptał dobroduszny brat Albert. Ta uliczka pamięta ostateczną drogę Adama Mickiewicza, tamta znów otulony w czarny długi płaszcz, przechadzał się zamyślony autor „Wesela”. I wreszcie — tu spotykali się rewolucjonści, wpatrzni w wizję lepszego świata: Dembowski, Waryński, Marchlewski...

Kilka stuleci drzemie w ciichych zaułkach Poselskiej czy Kanonicznej. Ale wystarczy pójść kilka kroków dalej (w Krakowie nigdzie nie jest da-

leko), wsiąść w tramwaj, by po chwili znaleźć się...

#### w zupełnie innym mieście

Powiedział ktoś, że Kraków to takie polskie Indie. Kraina kontrastów. Rzeczywiście — „krajobraz” zmienia się błyskawicznie. Grzegorzki, to zupełnie odmienny Kraków, Kraków



przyszłości, królestwo smukłych kominów fabrycznych. Tutaj, na pustym do niedawna placu, wyrosły jak przysłowowe grzyby po deszczu — domy robotnicze osiedla. Osiedle grzegorzeckie to duma nowego Krakowa. Przy rusztowaniach nie brakuje nikogo: pomagali urzędnicy, akademicy, młodzież szkolna. Roboty przebiegają w szybkim, „warszawskim” tempie, a system zespołowy święci triumfy. Kiedy ostatnio spotkałem znajomego murarza i pytałem go, ile dni upłynie od chwili oddania bloku mieszkalnego do użytku, wskazał bez słowa na jeden z budynków. Spojrzałem. W oknie młoda dziewczyna wieszkała białe firanki.

Dobrych mają muzyków w Krakowie. Bo proszę — taką po-

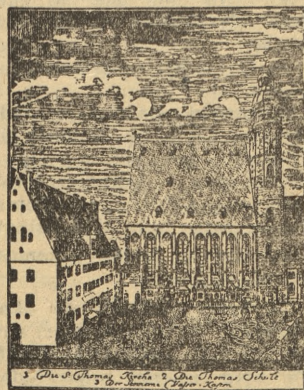
mysl: wielki koncert łączonych orkiestr chórów Filharmonii i Radia, na Rynku, pod pogodnym wieczornym niebem. Słuchaczy — 30 tysięcy, wykonanie równie staranne jak na sali koncertowej. W repertuarze Dunajewski, Chaczaturian, Moniuszko. W rezultacie — jedno z najprzyjemniejszych



#### Stare i nowe

A oto taki obrazek:

Aleja plant (Kraków można polubić za same planty) idzie dwóch młodzieńców. Fryzury wyondulowane, skarpety w rucik zielono-żółto-niebieski, mina amerykańskiego amanta filmowego plus manieri rozparcelowanego hrabiego — jednym słowem dwa okazy „dzolierów”, jak ich tutaj w Krakowie nazywają. Zasiadły wytwornie na ławce, układają starannie kandy wążutkich nogawek i zaczynają oddawać się codziennemu zajęciu, a mianowicie rzucaniu omdlejących spojrzeń na poracające ze szkoły licealistki.



Większą część swego pracowitego żywota spędził Bach na stanowisku kantora przy szkole św. Tomasza w Lipsku. Na rysunku po lewej — szkoła. W głębi kościół pod tym samym wezwaniem

# Spotkanie

Syrena fabryczna jednostajnym, płynącym łagodnymi falami dźwiękiem ogłaszała koniec zmiany.

Na biurku zadzwonił wewnętrzny telefon.

— Jakis pan chce mówić koniecznie z dyrektorem... Mówi, że przyjaciel... Czy pan dyrektor go przyjmie? — meldowała sekretarka.

— Jak się nazywa?  
— Nie chce powiedzieć. Mówi, że zna go pan dobrze. Kazał powiedzieć, że „Heniek z gimnazjum”.

Dyrektor Morawski zastanowił się. Nie do jednego gimnazjum uczęszczał, a Henryków w każdej klasie było kilku. Przyjaciół miał wielu, choć w gimnazjum tylko jednego miał przyjaciela Henryka, ale do tego wspomnienia dyrektor nie wracał chętnie. Wahał się przez moment, czyby przez sekretarkę nie zapytać o nazwisko, ale właściwie już był pewny, że przyszedł do niego Henryk Murszański. Ten sam, który tak pięknie śpiewał na chórze „Ave Maria” w czasie szkolnych nabożeństw.

— Poprosić! — rzucił w mikrofon, a potem wyciągnął z szuflady pudełko z papierosami. Popiół z dużej popielniczki strzepnął do kosza, pobierał wszystkie leżące na pokrywie biurka papiery i schował do teczek. Po tym zapalił papierosa i chwilę zastanawiał się, jak ma właściwie Henryka przywitać.

Wahanie rozstrzygnął przybyły. Otworzywszy drzwi zrazu nieśmiało, gdy zobaczył dyrektora rozłożył szeroko ręce.

— Serwus! — w tym wykrzykniku zawarta była jakaś sztuczka radości ze spotkania dwu przyjaciół po zakończeniu wakacji. — Jak się cieszę, Jerku, że cię znowu widzę!

Morawski wyszedł zza biurka. Uśmiechnął się zdawkowo i powściągliwie przyjął objawy serdeczności Henryka, który właściwie nie dawał mu nawet dojść do słowa.

— Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że ciebie znalazłem. Bo to niedawno dopiero tutaj mieszkałem... no różnie przecież, różnie się mieszkalo... i dopiero niedawno mi powiedziano, że „ten dyrektor Morawski” to ty Jureczku Hol Hol Dopisało ci szczęście. Wcześniej popadłeś w dyrektora, wcześniej... Ież ty lat liczysz? Nie masz przecież więcej jak trzydzieści dwa. No tak! Na pewno nie więcej, bo jestem o rok tylko od ciebie starszy. No popatrz, popatrz... Jak ten czas szybko leci. No ale opowiadaj o sobie...

Henryk nieproszonego usiadł, jak gdyby to do niego należał gabinet naczelnego dyrektora wielkich zakładów metalowych „Stawaru”. Pragnął nadać rozmowie dawny, szkolny charakter, kiedy on był przywódcą małej grupki kolegów. On pierwszy chodził „na dzweczki” do nocnych lokali, on nadawał ton klasowym „seniorom”. Kilka razy chciano go nawet wyrzucić z gimnazjum, ale zawsze kończyło się to niczym. Stryj Henryka był wysokim urzędnikiem w ministerstwie oświaty i zawsze w porę ukierał takim usiłowaniu głowę. Raz to nawet jeden z profesorów, który dość już miał awantur Henryka i zbyt stanowczo domagał się usunięcia jego z gimnazjum, odpokutował to przeniesieniem do małej miejsciny. Sprawa ta nabrała nawet dużego rozgłosu. Wiedzieli o tym profesorowie, wiedzieli i Henryk, który od tego czasu mógł sobie na niejedno pozwolić, choć stryj Hilary za każdym razem mówił, że już ostatni raz go broni, że ma tego dosyć, że czas, by Henryk się ustakował. Zresztą w takich chwilach stryj Hilary sam sobie się dziwił, jak mógł przyjąć od umierającego brata dyrektora banku „Warszawski Dom Bankowy Sp. Akc.” zobowiązanie, że zajmie się edukacją Henryczka. Chłopiec zresztą miał wówczas dopiero lat czternaście i nie pokazał jeszcze co potrafi. Prawdziwy urwipoleć wyszedł z niego po dwóch latach. W tym okresie poznał go Jerzy. Siedzieli na jednej ławie i byli parą nierozłącznych przyjaciół.

O tym wszystkim myślał dyrektor Morawski, gdy Murszański zadawał mu ponownie pytanie.

— No, no... nie przypominasz sobie? To ci była draka z tym wybuchem... omal nie wyleciałeś z budy. Niewiele brakło! Jerzy uśmiechnął się i poczęstował gościa papierosem z mie-

dzianego prostego pudełka, na którym wryto krótki napis: „W dniu wykonania planu — Załoga — 16 IX 49”. Z tego pudełka dyrektor bardzo był dumny. Chętnie je gościom pokazywał, a nawet chwalił się. „Tak podziękowali mi robotnicy, że pilnowałem planu” — zwykł mawiać. O pochodzeniu pudełka nie opowiedział jednak Henrykowi.

— O jakim to wybuchu opowiadał — szukał w myślach. W końcu znalazł wspomnienie. Było to w trzeciej, czy czwartej klasie. Razem wpadli na sztański plan. Z gabinetu fizycz-

bym na przykład w „Stawarze” pracować.

Morawski nie odpowiedział. Znał w grubszych zarysach historię Henryka Murszańskiego. Spotkał się z nim dwukrotnie w czasie wojny. W roku 1941 był kelnerem w lokalu „Nur für Wehrmacht, SS und Polizei”, gdzie robił doskonałe interesy. Zdziwił wtedy Jerzego wypowiedzią, że i „wśród żandar mów są porządni ludzie”. Ta „porządność” polegała na tym, iż można było z niektórymi robić interesy. Jerzy nie wiedział wówczas, jaki charakter miały te „interesy”. Wyobrażał sobie,



nego ukradli duży kawał sodu, owinęli go grubo papierem i gdy tzw. „pikol” (przewisko profesora było całkowicie niezusadnione i niezrozumiałe) wchodził już schodami na piętro, Jerzy wrzucił pakunek do pełnej spłuwaczki. Po chwili spłuwaczka poczęła bulgotać, by w końcu z hukiem wybuchnąć. Lekcję oczywiście przerwano, a rozpoczęto dochodzenie. Cała klasa była przestuchiwana. Podejrzewano oczywiście obu przyjaciół. Ktoś widział nawet jak Jerzy coś tam wrzucał, ale nie udowodniono mu niczego. Przed dyrektorem zeznał, że rzucił papierek od cukierka. Inni twierdzili zresztą, że istotnie Morawski jadł cukierki — zresztą jako dowód rzeczowy podejrzanym wyjął pozostały, ostatni cukierek z kieszeni. Dyrektor nie dawał temu wiary, chciał nawet dla przykładu kogoś wyrzucić ze szkoły, ale obawa przed stryjem Henryka, który również był zamieszany w całą historię, zwyciężyła. Skończyło się na ostrej naganie dla całej klasy.

Dawniej Jerzy Morawski śmiał się z tego wspomnienia, bo istotnie — sama scena wybuchu była bardzo pocieszna. „Pikol” był człowiekiem raczej niewielkiej odwagi i oczyma rozszerzonymi przerażeniem patrzył z wysokości katedry na podrygującą i syczącą coraz głośniej spłuwaczkę. Nie zachował również bohaterskiego spokoju, gdy sód w spłuwaczkę wybuchną oblewając nieapetycznym płynem dziennik klasowy i jego marynarkę mimo ukrycia się za pulpitem katedry. Klasa ryczała wówczas ze śmiechu, a Jurek wesołości przodował. On przecież był organizatorem i bohaterem tej zabawy. Im dalej jednak oddalał się od szczeniackich czasów, tym surowszą ocenę swoim chłopięcym postępom dawał. Choć trzeba być sprawiedliwym — czasem mimo wszystko uśmiechał się do wspomnień.

— Ano tak. Awanturcy byliśmy w szkole. Trudni i ciężcy dla naszych wychowawców — powiedział po dobrej chwili milczenia.

Henryk usiłował jednak wrócić do tego tematu.

— Trudni bo trudni. A dzisiejsza młodzież nie jest trudna? Taka samal Też różne rzeczy wyczyniają. Ja tam mam z budy wesołe wspomnienia... specjalnie z tobą, boś kumpel był morowu...

— To stare dzieje — przerwał stanowczo Morawski, ale Henryk udał, że nie słyszy.

— ...pomagaliśmy sobie, no i dlatego do ciebie przyszedłem — przybrał ton poważny. — Chciałbym pracować.

Dyrektor patrzył przenikliwie w oczy swego przyjaciela z dawnych szkolnych lat, który strzepnąwszy nerwowo popiół chciał jakoś wydstać się spod wzroku Jerzego.

— Co tak patrzysz jak prokurator. Inny jesteś niż dawniej. — Taki dyrektor. Zmieniał się... Ale wróćmy do sprawy... Widzisz... ja sądzę, że mógł-

być po prostu na handlu niedozwolonymi artykułami, które sprzedawał ów żandarm (Hauptwachmeister Wilhelm Störer — tak zdaje się brzmiało jego nazwisko), a które pochodziły z rekwiizycji.

Gdzieś na jesieni 1943 roku widział się po raz ostatni z Henrykiem, który opowiadał, że „byczo nabrał tego szkopa”. Otóż Hauptwachmeister der SS und Polizei miał do Henryka duże zaufanie i cały łup w obawie przed własnymi kolegami przechowywał u niego. Do czasu było to praktyczne, gdyż Henryk miał zbyt duże korzyści ze znajomości z Störerelem, by cokolwiek kantaować. Wreszcie jednak uważał że dosyć zarobił. Postanowił interesy zlikwidować. Swoje równocześnie z Störerelem. Ulotnił się więc z całą zrabowaną biżuterią zmieniając adres. W nowym mieszkaniu na peryferiach miasta żył jak pustelnik, rzadko tylko wychodząc na spacer lub dla spieniężenia jakiegoś świecidełka. Właśnie podczas takiego wyjazdu na miasto spotkał go Jerzy. Nawet odwiedził w nowym mieszkaniu, które pełne było kwiatów jakie ustawiała wszędzie żona Henryka, jak zwykle nie chcąc nic wiedzieć o interesach męża, a lubiąca teoretyczne dyskusje o moralnym i niemoralnym postępowaniu. Jej samej zresztą wydawało się, a przekonanie to chyba było szczere, że żyje zupełnie zgodnie z zasadami jakie wygłaszała w rozmowie z Jerzym.

Później Jerzy chciał się w jakiejś sprawie zobaczyć z Henrykiem. Poszedł jeszcze raz do mieszkania na przedmieściu. Zastał tam jakąś starszą kobietę z trójką dzieci, która powiedziała, że pan Murszański wyprosił się, że nie wie dokąd, bo adresu nie zostawił. Na nic się także zdało szukanie wśród różnych znajomych. Henryk wyjechał na prowincję. Od tego czasu Jerzy nie wiedział, gdzie się podziewa.

— Dziwny jesteś — powiedział do Henryka. — Nie widać po tobie okupacji, a przecież coś tam przeszedłeś podczas wojny.

— Jakoś tam się przeżyło — odrzekł swobodnie — mimo tych strasznych chwil. Tak Jureczku! straszne czasy przeżyliśmy, straszne. Dobrze, że to już za nami, że to minęło. Wyrzuciliśmy to z siebie i nie wrócimy do tego.

— Upraszczasz wszystko, Henryku, upraszczasz — zaprotestował Jerzy — to nie polega tylko na wyrzuceniu z pamięci.

— A widzisz ja jednak wyrzuciłem. Czasem mi się zdaje, że to był jakiś przykry sen, który pozostawił po sobie ból głowy, a teraz zażyłem sobie ze dwa kogutki... i po bólu.

— Śmiesz porównań — zaśmiał się Jerzy. — Ale... ale... Powiedz mi po czym ty właściwie miałeś mieć ten ból głowy i zażywać kogutki?

W słowach tych kryła się ironia. Murszański zwiesił głowę. — Przeżyłem coś niecoś. Wi-

dzisz, robiłem interesy, a to była w czasie okupacji sprawa gardłowa. Dziś zarobisz kilka patyków, a jutro ugotują ciębie na miękko. Zresztą cholere w bok z tymi interesami. Mam tego powyżej uszu. Chciałbym gdzieś się zaczepić na stałe, mieć wreszcie spokój. Potrzebne mi jest... — przerwał szukając jakiegoś określenia — ot... na przykład budowa stałego ogniska, dzieci... Widzisz tego mi potrzeba.

Ostatnie słowa wyrzucił z siebie tonem odkrywającym nową prawdę. Widać jednak było, że uniesienie i szczerść to tylko maska. Murszański grał, ale wczuwał się w swą rolę. Zresztą Henryk już taki był. W szkole potrafił z wielkim zapalem bronić jakiejś sprawy, do której przecież nie miał później serca, nie chciało mu się jej wykonywać. Gasł entuzjazm jak pożar stodoły. Nagle, gwałtownie i bezpowrotnie. Tak było chyba i teraz, choć pragnienia były zrozumiałe.

Jerzy analizował te możliwości nastojów Henryka. Pragnienia Henryka były zrozumiałe: istniała jednak kwestia czy Jerzy jako dyrektor „Stawaru” ma prawo jemu pomóc.

— Trudno mi, mój kochany, o posadę — zalił się Henryk — bo to człowiek właściwie żadnego zawodu nie posiada. Ty co innego... wzięłeś się za konkretny fach, a ja z moim jedynym rokiem przedwojennego prawa — rozłożył bezzadnie ręce — ...no nic... zero... psia-krew!

Jerzy uczył litość dla tego człowieka. Po raz pierwszy zresztą spotkali się w takiej sytuacji. Dotychczas zawsze tym „mądrym” był Henryk. On umiał sobie dawać radę w życiu i śmiał się z Jerzego, gdy ten starał się uczciwie zarabiać. W czasie wojny nie zajmował się „interesami”, a czas swój dzielił między walkę podziemną z hitleryzmem, a dalszą nauką. Już wtedy Jerzy zaczął się przekonywać, iż właściwie on i Henryk to ludzie z dwu biegunów, ale w przyjaźni tkwił siłą bezwładu. Nie chciał jej zrywać. Tak mało przecież miał znać omych z czasów szkolnych w wielkim mieście, w którym czuł się samotny. Zwłaszcza gdy szedł ruchliwymi ulicami, mijając puste szczyrby wypalonych domów. Dlatego podtrzymywał, choć bez głębszego przekonania, przyjaźń z Henrykiem.

Jerzy zawsze starał się być sprawiedliwy dla ludzi. Kiedyś zarzucono mu nawet na zebra-

— Widzicie towarzyszu — tłumaczył prostym, zrozumiałym językiem — gdy tak pięknie o trosce nad człowiekiem mówicie, nie można protestować. Wszystko jest niby w porządku, a mnie się wydaje, że to nie tak. Troska o człowieka... Wielka rzecz... Ba! O każdego człowieka, który z nami uczciwie się stara pracować, trzeba się troszczyć, trzeba o nim myśleć... Wiedcie, że wasza postawa dyrektora na zabranie nie podobala mi się. To tak wychodzi, że wróg czy nie wróg — wszystko jedno: będzciecie się o niego troszczyć, tłumaczyć, znajdować usprawiedliwienia... i te tak zwane „okoliczności”... Nie protestujecie. Wiem, że chcecie powiedzieć: mam być opiekunem, a nie dozorcą. Znam te wasze powiedzenie.

To jednak sprawa niełatwa. Nie możemy się z nią załatwiać w dwu czy więcej określeniach. Gdy nasz fabryczny kolektyw będzie się rozlażył, będzie ślamazarny wobec wykroczeń, wróg może się w nim łatwo ukryć. Ot! Jeden bumelant z drugim pokryją... nawet sabotaż. Choćby ze strachu, że to na nich spadnie. Gdy kolektyw będzie zdyscyplinowany, od razu by to wyszło. Ja sobie tak myślę, że ta troska o której mówiliście, towarzyszu, jest słuszną. Trzeba bardzo dbać o pracownika, stwarzać mu coraz lepsze warunki jakie może uzyskać w naszej Ludowej Ojczyźnie, myśleć o nim, ale wymagając trzeba niemniej. Dyscyplina to dyscyplina i tu nie można sobie pozwolić na te tzw. „okoliczności”. Każdy łązik je znajduje. Z troski towarzysza dyrektora (sekretarz lekko się uśmiechnął) powinni korzystać zdyscyplinowani, wartościowi pracownicy...

Wywody Szuwały nie od razu przekonaly Jerzego. Początkowo się nie poddawał, ale w duchu przyznawał sekretarzowi rację.

I teraz w rozmowie z Henrykiem trochę trudno było mu zdecydować. Chciał pomóc przyjacielowi. Powiedział więc niemal serdecznie.

— No zobaczę, co się da zrobić. Zgłoś się za kilka dni. Przyjdźmy w sobotę o dwunastej. Dobrze?

Henryk był uradowany.

— No, wiedziałem, Jureczku, że na ciebie można liczyć, zawsze byłeś morowy kumpel.

Pogadał jeszcze chwilę, zabrał się i poszedł, solennie obiecując przyjść w sobotę. Jerzy wstał od biurka, prze-

Rano wstał z gotowym projektem. Zygmunt Przystański musi coś wiedzieć. Jego brat pomagał Henrykowi w interesach. Pojechał więc po czwartej do Zygmunta, który zaskoczył Jerzego opowiadaniem o szczegółach „interesów” okupacyjnych Murszańskiego, który razem z Störerelem jeździł szantażować Żydów — i nie tylko Żydów. Wspólnik Henryka — jak to się wówczas nazywało — „wystawiał”, a potem razem z żandarem jechali samochodem do mieszkania.

„Albo okup, albo przejażdżka na al. Szucha” — taką alternatywę stawiał swym ofiarom. Tylko raz wykonał groźbę. Stary lekarz nie miał pieniędzy. Poprzednikiem Henryka i Störera oddał zegarek, futro i przedostatnie ubranie. Nigdy nie miał wiele, teraz nie miał nic. Tak powiedział. Powlekił więc go po schodach na dół. Hauptwachmeister Störer kopnął starego lekarza.

— Weg du verfluchtes Schweindreck!

Gdy ofiara odbiegła kilka kroków, podniósł automat i krótką serią zakończył życie doktora. Zameldował po tym, że aresztował osobę niearyjskiego pochodzenia, która usiłowała uciekać, wobec czego użył broni — „mit Erfolg”. Tak raport zakończył.

W sobotę Henryk nie przyszedł. Gdy i w poniedziałek się nie zjawił, Morawski machnął ręką.

— Ech! Szmata. Szkoda nim sobie głowę zaprzętać.

Wziął się do roboty. Miał jej wiele. Trzeba było opracować plan zapotrzebowania surowców na następny rok. Sprawa nie była prosta, bo zakłady „Stawaru” rozrastały się, krzywa produkcji pięła się po wykresach w górę. Dyrektor Morawski musiał to uwzględnić w planie zapotrzebowania.

Była wtedy chyba pierwsza gdy zapukano do drzwi. Jerzy zresztą nie usłyszał, gdyż zajęty był skomplikowanym wyliczeniem. Dopiero, gdy Henryk stanął nad jego biurkiem, podniósł głowę. Odłożył ołówek, oparł się rękoma — czuł chłód grubej, szklanej tafli, pokrywającej biurko.

Wstał.

— Czy wiesz, że znam procedur, jaki uprawiałeś z tym żandarem?

Henryk opuścił rękę wyciągniętą do przywitania. Uśmiech, z którym wszedł do gabinetu, spelił mu z twarzy, która poszarzała. Oczami szczonego zwierzęcia patrzył na Jerzego. Tak chyba wyglądali ci, których „odwiedzał” z Hauptwachmeisterem Störerelem.

— Co wiesz o mnie? — zapytał, unikając wzroku dyrektora.

— Wszystko wiem — ciągnął twardo Jerzy — znam sprawę doktora na Złotej i innych. Szmata... brudna szmata z ciebie.

Henryk kulil się pod słowami jak pod uderzeniem bata.

— Nie mogłem... żandarm rozumiesz, jak raz, to już koniec. To przeszło... ja... — łączył słowa bez związku. Oczy jego patrzyły na rękę Jerzego, która zbliżała się do telefonu.

— Nie rób tego! — wykrzyknął.

Przewrócił krzesło i wybiegł z pokoju, zostawiając otwarte drzwi. Dyrektor Morawski nakreślił numer Komendanta Straży Zakładowej.

— Zatrzymać Henryka Murszańskiego. Tak. Będzie za chwilę wychodził. Nie wypuszczaj. Zaczekać, aż zatelefonuje.

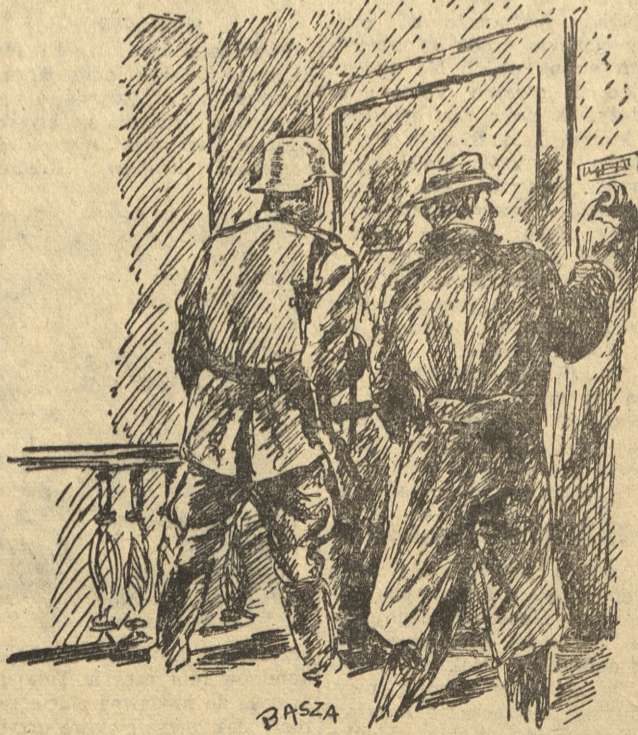
Potem odłożył słuchawkę podszedł do drzwi. Zamknął je i odszukawszy numer w książce telefonicznej, zażądał połączenia z miastem.

— Kto to był? — ponowił pytanie Szuwała.

Dyrektor podszedł do okna, otworzył je, wpuszczając strugę świeżego powietrza. Trudno mu było znaleźć odpowiednie słowa.

— Widzicie, towarzyszu Szuwała, ten człowiek był kiedyś moim przyjacielem.

Jacek Milczewski



BASZA

# W walce o zdrowe społeczeństwo usprawniamy opiekę nad matką i dzieckiem

Polska Ludowa w wysokim stopniu rozwinęła akcję opieki nad matką i dzieckiem. Największą zaś troską Ludowego Państwa jest kobieta ciężarna. Państwo zapewnia jej opiekę o której marzyły nawet nie mogła ona w Polsce przedwrześniowej, w epoce wyzysku kapitalistycznego. Jednym z przejawów troski Państwa o kobietę ciężarną to zapewnienie jej szeroko pojętej opieki lekarskiej. Częścią składową opieki lekarskiej to bacne śledzenie prawidłowego rozwoju ciąży przez

częste badania analizy. Kobieta ciężarna musi m. in. raz w miesiącu oddać krew do badania, w celu stwierdzenia, czy żadna z poważnych chorób nie rozwija się i nie szkodzi właściwemu rozwojowi ciąży. W tym celu Ubezpieczalnia Społeczna w Poznaniu skierowuje kobiety ciężarne do laboratorium serologicznego dr. Karłowskiej (Mickiewicza 32), która przy pomocy swoich asystentów (studentów ostatniego roku medycyny) pobiera krew do analizy. Kilka dni temu znalazłam się

tam i ja. Była godzina 9.45. Dr Karłowska przyjmuje od godziny 10, brakowało zatem jeszcze piętnaście minut do rozpoczęcia przez nią przyjmowania pacjentów. Poczekalnia była na głucho zamknięta, wobec tego mocno zaawansowane w ciąży kobiety miały do wyboru: albo stojąc oczekiwać na rozpoczęcie przyjmowania albo też uścisnąć na schodach w klatce schodowej. Trudno uznać podobny stan rzeczy za właściwy.

Poto zaś, aby można było pobrać krew do badania pacjent musi być naczczo, wszystkie zatem kobiety, które przyszły, aby poddać się temu zabiegowi do godziny ca 11 głodne i osłabione wyczekiwać muszą chwili, kiedy będą mogły spożyć pierwszy posiłek. Człowiek zdrowy przyzwyczajony do pewnej określonej godziny posiłków z trudnością znosi kilkugodzinne odchylenia, w tym zaś wypadku sytuacja jest jeszcze bardziej przykra i chyba szkodliwa.

W związku z powyższym apelujemy do Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu, aby biorąc pod uwagę zdrowie matek i dzieci wprowadziła następujące usprawnienia w pobieraniu krwi do analizy od kobiet ciężarnych:

1. Laboratorium serologiczne powinno przyjmować kobiety ciężarne w godzinach wcześniejszych (np. od 8 do 10 rano).

2. Laboratorium serologiczne przy ul. Mickiewicza 32 musi otwierać poczekalnię co najmniej pół godziny przed rozpoczęciem przyjmowania pacjentów.

Uważamy, iż Ubezpieczalnia Społeczna realizując postulat pełnej opieki nad matką i dzieckiem, usprawni tę sprawę a tym samym przyczyni się do podniesienia zdrowotności wśród noworodków. (bies)

## Atrakcje poznańskiej L. L. w dniu Święta Lotnictwa

Jak się dowiadujemy, Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. L. przygotowuje na dzień Święta Lotnictwa, 27 sierpnia br. szereg ciekawych atrakcji, które zainteresują niewątpliwie publiczność poznańską oraz przyczynią się do uświetnienia tego święta.

M. in. z inicjatywy Koła Medycyny Lotniczej przy Akademii Medycznej U. P. odtworzone zostanie na Ławicy pokaz pomocy sanitarnej z powietrza. 7 członków tego koła złąduje na spadochronach ze sprzętem sanitarnym (mały szpital polowy w namiotach, wyposażony w niezbędne urządzenia ratownicze) i przystąpi od razu do „akcji sanitarnej”. (hk)

# Wspólnym wysiłkiem ku lepszemu jutru

Jak pracuje spółdzielnia produkcyjna w Bełecinie

Biura jedynej w pow. wolsztyńskim spółdzielni produkcyjnej w Bełecinie jak i życie kulturalne koncentruje się w obszernym, poobszarniczym pałacu. Jeszcze nie tak dawno gmach ten był kompletnie zdezastawiany. Obecnie w odnowionym budynku przedszkole pełne jest zabawek i stolików. Obok przedszkola przygotowuje się nowoczesnie urządzone bawialnię i salę gimnastyczną. Otykowano już ściany, zakłada się podłogi i centralne ogrzewanie. Cały dach założono szkłem, co stwarza świetne warunki w porze jesiennej i zimowej.

Dzieci robotników bawią się tu radośnie pod okiem przedszkolanki, gdy rodzice pracują w polu. Dla nich przygotowano już własną kuchnię, której z powodu braku odpowiednich kredytów nie można w pełni wykorzystać.

Zarząd Spółdzielni dba o hodowlę bydła, dla którego przeznaczył 25 ha na poplony. Każdy hektar ziemi jest tu bardzo ważny. Tymczasem 1 ha przy torze kolejowym wyznaczono na boisko sportowe. Zdaje się, iż celowicie by było zupełnie otwarte pole obsiać psazą zieloną, a na boisko przeznaczyć trawiasty plac przed pałacem. Plac ten można przecieć rozszerzyć w miarę wzrostu zainteresowania sportem.

W początkach marca br. do spółdzielni należało jedynie 5 krów, nie licząc sztuk należących wyłącznie do poszczególnych członków. Ostatnio zakupiono 16 krów. Spółdzielnia liczy więc już 21 krów, 10 jalo-wic, jednego buhaja i 3 cielęta.

Kupiono również knura i 2 maciorci.

Krótki okres przedziwny był trudny. Chłopi wyrażają jednak zadowolenie, że przystąpili do zespolowej gospodarki. Przed zniwami największy dochód uzyskała spółdzielnia z dwóch własnych ogrodów. Ogród warzywny (1 ha) prowadzony przez ogrodnika Durka przynosił wiele dochodu ze sprzedaży wczesnych pomidorów i ogórków. Druga ciepłarnia zdecydowała się remontu. Już w sierpniu będzie oszklona. Na terenie ogrodu znajdują się poza tym 30 okien inspektorskich. Spółdzielnia potrzeba jednak przynajmniej jeszcze raz tyle.

Jednym z najważniejszych zagadnień spółdzielni jest sprawa dostarczenia do Bełecina prądu elektrycznego. Zarząd od dawna czyni starania o włączenie Bełecina do sieci przebiegającej przez Zakrzewo. Wolsztyński Oddział Zjednoczenia Energetycznego nie przystępuje jednak do zakładania linii elektrycznej. Trzeba by się do tej sprawy wziąć o wiele energiczniej.

Ludność Bełecina w okresie przedwojennym należała do najbardziej upośledzonych w powiecie wolsztyńskim. Wyzyskiwacz-obszarnik nie umożliwił oczywiście korzystania robotnikom rolnym z kultury i oświaty. Dziś wykwinął Dom Kultury, malowniczy park, świetlica, radio, przedszkole, boisko sportowe — to własność wszystkich robotników spółdzielczych i dzieci w Bełecinie.

HENRYK KOZŁOWSKI  
korespondent „Głosu”

## Trzy dni w Poznaniu — to wielkie przeżycie dla dzieci ze wsi spółdzielczych i PGR-ów

W ogromnej jadalni pięknej szkoły TPD w Poznaniu przy ul. Szamarzewskiego, właśnie trwa obiad. Gwar dziecięcych głosów miesza się z brzękiem nakryć. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci podejmuje u siebie niecodziennych gości. Są to dzieci ze wsi spółdzielczych i Państwowych Gospodarstw Rolnych. Zostały one zaproszone w czasie wakacji na parodniowy pobyt w mieście, by poznać jego życie i zobaczyć dużo ciekawych rzeczy. Obecny turnus, to dzieci z woj. szczyńskiego.

W całej Polsce zorganizowało TPD piękną i pożyteczną akcję, która ma na celu poznanie dzieci wsi z miastem. Turnusy trwają trzy pełne dni i pobyt oraz podróże są bezpłatne. Przewidzianych jest takich 12 turnusów dla 1200 dzieci. Istnieje wymiana pomiędzy poszczególnymi województwami i tak dzieci z poznańskiego pojadą do Warszawy i Szczecina, Łodzi i Bydgoszczy, a dzieci stamtąd zwiedzą Poznań.

Przy stole jest bardzo wesoło pomimo, że jest to pożegnalny obiad. Bowiern odwiedzana przez nas setka gości za godzinę pojedzie do domu. Grupa dziewczynek z zainteresowaniem ogląda prezenty, które przed chwilą otrzymały wszystkie dzieci od kierownika.

Halinka Wiśniewska nie ma rodziców, chodzi do V klasy i zwierza się nam, że chciałaby mieszkać w mieście. Zarówno Halince jak i jej koleżankom Irene Erkiwicz i Anielce Nikrotowicz ze wsi Buk pow. Szczecin najbardziej podobał się Ogród Zoologiczny. Małpki są takie śmieszne, że stały przy nich godzinę, a hipopotam ma taką dużą „buzię”. Drugim dominującym wrażeniem jest kino — z przejęciem opowiadają o przygodach dzieci kapitana Granta.

Chłopcy, przeważnie harcerze, są bardziej powściągliwi z dzieleniem się swymi wrażeniami. Dla chłopców dużym

przeżyciem była jazda tramwajem. Mali wycieczkowicze zwiedzili muzea, Dom Dziecka, Dom Towarowy, zakłady pracy no i — dokąd to było możliwe — korzystano z Teatru Młodego Widza. Jak opowiadają wychowawcy przedstawienia teatralne robiły ogromne wrażenie. Opowiadaniom i komentarzom nie było końca.

Przed szkołą odbywa się właśnie ostatni apel. Dzieci są obciążowane upominkami w postaci pamiętników, ołówków, chusteczek, mydełek, notesów itp. a oprócz tego każde dziecko otrzymało pamiątkową fotografię i znaczek z herbem Poznania — no i masę słodyczy. Wiatr roznosi daleko melodię hymnu Młodzieży Demokratycznej, który śpiewają dziecięce głosy — głosy dzieci wsi, które są tak samo drogie naszemu Państwu jak dzieci miasta. M. M.

## Młodzież robotniczo-chłopska zapelnia gnieźnieńskie szkoły średnie

Dla Polski zdążającej ku socjalizmowi wielkie znaczenie posiada wychowanie kadr ludowej inteligencji. Znamy już wielkie osiągnięcia Związku Radzieckiego w tej dziedzinie. Wychowano tam szerokie masy techników, inżynierów, naukowców i ekonomistów, którzy są dziećmi robotniczo-chłopskimi. Wyrosli oni z ludu pracującego i odczuwają wszystkie jego potrzeby, działają dla jego dobra.

Obecnie i nasze uczelnie zapelniają się w coraz większym stopniu młodzieżą ze środowisk, które dotychczas miały utrudniony dostęp do nauki. Młodzież ta pragnie swymi zdolnościami i zdobytą w szkole wiedzą godnie przysłużyć się swej Ludowej Ojczyźnie, której zawdzięcza możliwość uczęszczania do szkoły średniej.

W szkołach gnieźnieńskich z roku na rok podwyższa się pro-

cent młodzieży, wywodzącej się ze świata pracy. I tak w bieżącym roku przyjęto do klas 8 w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej stopnia lic. (dawn. Liceum Chrobrego) 80 kandydatów. Z tego 39 — to dzieci pracowników fizycznych, 21 — dzieci pracowników umysłowych. Reszta to dzieci chłopów mało- i średniorolnych.

Podobne zjawisko można zaobserwować w Technikum Handlowym (byłe Gimn. i Lic. Handlowej). Spośród 181 przyjętych kandydatów 56 procent stanowią dzieci pracowników fizycznych, a 6 proc. — dzieci robotników rolnych, 14 proc. — to dzieci chłopów mało- i średniorolnych, a 15 proc. — dzieci pracowników umysłowych, 6 proc. stanowią dzieci emerytów i wdów, pozostałe zaś 3 proc. — to sieroty.

Te kilka cyfr dobitnie świadczą o głębokich przemianach społeczno-ustrojowych w Polsce Odrodzonej, gdzie szkoła jest dla świata pracy, a młodzież robotnicza ma do niej ułatwiony dostęp.

B. KUCHOWICZ  
korespondent „Głosu”

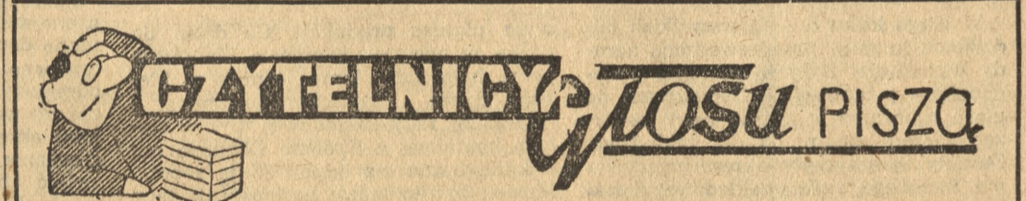
## Interwencje „Głosu” skutkują

Ob. Stanisław Czarniecki z Poznania otrzymał odpis aktu urodzenia swego ojca ob. Józefa Czarnieckiego.

Sklep spożywczy PSS nr 188 przy ul. Rynek Śródecki 15 będzie przeniesiony do innego lokalu.

Jak nas informuje CSMJ brak sera w Barze Mlecznym w Zielonej Górze był chwilowy i w przyszłości zapotrzebowanie baru będzie przez CSMJ pokrywane w 100 proc.

Niewypał przy ul. Kilińskiego został już zlikwidowany.



## To nie tylko czas ale i pieniądze!

Zwracam się do Ciebie „Głosie” o pomoc w tej sprawie, gdyż wszystkie inne środki już zawiady. 15 marca br. oddałam do pralni „Warta” przy ul. Ratajczaka czerwony sweter wełniany, kupiony przed pół rokiem (nr



zlecenia 4/3706) do czyszczenia chemicznego. Obiecano wykonać zlecenie za 6 tygodni. Po upływie 6 tygodni zgłosiłam się po odbiór swetra, lecz oświadczone mi, że jeszcze nie zrobiono. Czekalam więc cierpliwie jeszcze wiele tygodni i stale powtarzało się to samo „jeszcze nie zrobiono”.

Przy końcu czerwca, a więc po upływie 3 miesięcy zaczęłam się stanowczo domagać zwrotu sweterka, lecz stale mi powtarzono „za parę dni”. Oprócz tych wizyt w Agenturze na Ratajczaka dzwoniłam stale do Zakładów w Starołęce, gdzie również powtarzano stale „za parę dni”, względnie twierdzono, że odesłano do Poznania. W pierwszych dniach lipca oświadczone, że sweterek zaginął. Wówczas pojechałam do Starołęki, aby na miejscu ostatecznie wyjaśnić tę bardzo przykrą dla mnie sprawę. Na pytanie — jak to jest możliwe, aby w takiej firmie ginęły powierzchnie przedmioty, od-

wiedziano mi: „No cóż, różni są ludzie, widocznie komuś się podobał i sobie wziął”. Polecono mi złożyć podanie o odszkodowanie, co natychmiast zrobiłam. Oddając podanie dyrektorowi technicznemu ob. Ziejakowskiemu otrzymałam solenną obietnicę, że sprawa zostanie załatwiona w ciągu tygodnia. Obecnie rozpoczął się już trzeci tydzień a odpowiedź nie ma. Na moją kilkakrotną interwencję telefoniczną, otrzymuję stale wykrętą odpowiedź, że sprawę załatwia to radca prawny, to dyrektor, to znów, że odpowiedź już wysłano itd. Obawiam się,

że firma zastosuje poprzednią metodę zwlekania do zapomnienia, dlatego też zwracam się do Ciebie Redakcjo, abyś wpłynęła na załatwienie tej sprawy, gdyż niedługo minie 5 miesięcy. Firma w widoczny sposób lekceważy klientów, gdyż inaczej nie można sobie tłumaczyć takiego załatwiania sprawy.

Strata czysto wełnianego sweterka jest dla mnie bardzo dotkliwa, gdyż jako skromna pracownica nie mogę pozwolić sobie na częste wydatki tego rodzaju.

Nazwisko znane redakcji

... komuś się spodobał i sobie wziął..

stwierdził sobie ob. dyrektor Ziejakowski i uważa, że jego zainteresowanie tą sprawą w dalszym ciągu jest już całkiem zbyt techniczne, bo... sprawę przejął z kolei radca prawny, dla którego ta sprawa widocznie nie jest czymś nadzwyczajnym, bo wcale się ostatecznym załatwieniem jej nie spieszy.

Przypuszczamy, że znajdziesz się ktoś w Dyrekcji Przemysłu Miejskowego, kto nareszcie sprawę ostatecznie wyjaśni, a niezdrowe „upodobania” na terenie „Warty” w stosunku do cudzych sweterów raz na zawsze ukróci.

## W pogoni za weterynarzem

Jest lato, pora urlopów i wczasów. Każdemu człowiekowi pracy należy się okres wypoczynku. Mają do niego prawo również i weterynarze. Zie dzieje się jednak, jeżeli wyjeżdżają gromadnie, nie pozostawiając zastępców.

Dnia 25 bm. ob. Aniel Gr. i jej znajoma (zamieszkałe przy Al. Szelągowskiej 37) wyruszyły z chorą na „nosówkę” (zaraźliwa choroba) wilczyca na poszukiwanie weterynarza. Dotarły do ambulatorium Kliniki Zwierz. Uniw. Pozn. w Gołecinie, gdzie dowiedziały się, że lekarza nie ma i będzie dopiero jutro. Skterowano je do

weterynarza Ogrodu Zoologicznego, dokąd przyjechały z przekonaniem pomyślnego zakończenia wyprawy.

Tam jednak okazało się, że lekarz mawowane kobiety zrezygnowały z wyprawy do Junikowa w obawie odesłania ich z chorym psem na Dębiec!

Straciły masę czasu i pieniądze (w tramwajach i trolleybusach psi pasażer kosztuje dwa razy tyle co dorosły człowiek!) — a biedna wilczyca nie doczekała się pomocy lekarskiej. Jest rzeczą wskazaną, aby chociaż niektórzy weterynarze wyjeżdżając na urlop nieśli swoich zastępców. A już zupełnie niezrozumiałym jest fakt, że nasz Zwierzyniec może być nawet pozbawiony na krótki czas weterynaryjnej opieki. W. D.

## Wybryki kelnera kawiarni W-Z nie ustają

W numerze 159 „Głosu Wielkopolskiego”, w artykule pt. „Działalność gospód spółdzielczych to praca w służbie społeczeństwa” poruszaliśmy kwestię niewłaściwego zachowania kelnerów gospód spółdzielczych. M. in. wskazywaliśmy na nieodpowiednie stanowisko kelnera kawiarni W-Z, który w sposób bezprzykładny ignorował kobietę zamawiającą kawalek cytryny do herbaty i impertynencko się wobec niej zachowywał. Sądziłmy, że publiczne wykazanie niestosowności takiego zachowania niesumien- nym pracownikom aparatu spółdzielczego wystarczy. Niestety jednak zawiadaliśmy się, bowiem ów „cytrynowy bohater” nierozumiejąc widocznie istoty krytyki socjalistycznej, w dalszym ciągu pozwala sobie na aroganckie zachowanie wobec gości kawiarni. Oto np. w kilka dni po wydrukowaniu wyżej wymienionego artykułu, miłośniczka herbaty, wobec której

ów kelner nieodpowiednio się zachował, przyszła ponownie do kawiarni W-Z. Cytowany kelner zobaczywszy ją, poznał, że ona to była powodem dla którego w tak niemitym gronie znalazł się na łamach dziennika i pozwolił sobie na zrobienie głośnej, ironicznej uwagi, która dotarła do uszu niemal wszystkich gości kawiarni: „Widzicie, przyszła ta skarżąca się w „Głosie” przedstawicielka klasy robotniczej”. (Ostatnie słowa wypowiedziane były z ironią).

Sądziłyśmy, że wielki już czas na to by kierownictwo kawiarni W-Z wglądnęło w tę sprawę i położyło kres postępkom wspomnianego kelnera i uchroniło w przyszłości gości kawiarni od podobnego „miłego” zachowania pracownika instytucji mającej przecież służyć najszerzszemu społeczeństwu. Zresztą kelner ten w kawiarni W-Z jest wyjątkiem (bies)

# Nowe kadry pilotów szybowcowych

Popularyzacja lotnictwa i masowe szkolenie nowych kadr w tej dziedzinie, rekrutujących się spośród synów robotników i chłopów — tego bogatego rezerwu kadry — jest jednym z założeń planu 6-letniego. Zadanie to spełnia z powodzeniem Szkoła Szybowcowa Ligi Lotniczej.

W 6-tygodniowych turnusach, w atmosferze wzajemnej pomocy i prawdziwie koleżeńskie-go stosunku instruktorów do uczniów-junaków „SP”, ci ostatni zdobywają podstawowy zasób wiadomości praktycznych i teoretycznych z zakresu szybownictwa (otrzymują uprawnienia pilota szybowcowego ślizgowego I i II stopnia) oraz prawdziwy entuzjazm i zapał do dalszego kształcenia się w tym zakresie, stając się „zapaleńcami” do lotnictwa.

**Serwetka haftowana „MODA i ŻYCIE”**  
nr 22 gr2239

Wolne od latania i nauki chwile spędzają junacy w dobrze wyposażonej świetlicy, w której koncentruje się życie społeczne w Kole Zw. Młodzieży Polskiej pod kierunkiem przewodniczącego, wybranego każdorazowo spośród uczniów danego turnusu.

Dobre wyniki pracy osiągnęli junacy ostatniego z turnusów, którzy mimo niesprzyjającej pogody uzyskali 135% zaplanowanej normy w czasie i w lotach, wyróżniając się ponadto pomyślnymi wynikami z teorii lotu i z nauki o Polsce współczesnej.

Przodującym pionierem w nauce był syn kowala patrolowy **Kazimierz Mikula** z Międzyrzeczka, który ukończył turnus 66 lotami czyli razem przebywał w powietrzu 2 godziny 24 min. Najdłuższym jego lotem był 12-minutowy przelot na „Salamandrze”, na wysokości 300 metrów. Mikula brał udział w tegorocznej Olimpiadzie Matematycznej, organizowanej przez Ministerstwo Oświaty. Pragnąc się całkowicie poświęcić specjaliza-

cji w lotnictwie, zapisał się na Politechnikę Wrocławską.

Dalsi przodownicy nauki na tym turnusie, to starszy junak **Tadeusz Popiel**, sekretarz Koła ZMP (przewodniczącym Koła na tym turnusie był Grzelaczyk) i organizator 5-osobowych kółek samokształceniowych, oraz **Marian Biegański**, **Henryk Mantur**, **Adolf Chład** i **Stanisław Gębka**.

Spśród uczestników tego turnusu oni otrzymali pierwsze lokaty.

Chłopców cechował taki zapał do nauki, że nawet w dniu zakończenia turnusu, które odbyło się przed kilku dniami, od wczesnego rana już latali. Uroczyste zakończenie turnusu odbyło się przy udziale przedstawicieli Partii, ZMP i Zarządu Okręgu Ligi Lotniczej: ob. Z. Burego oraz ob. Leonardiego.

Po przemówieniu komendanta i instruktorów, którzy na zakończenie zachęcali junaków do dalszego kształcenia się w lotnictwie, odbyło się — już w obecności uczestników następnego turnusu — rozdanie książeczek lotów oraz nagród książkowych prymusom szkoły.

(He Ka)

## Po miesiącu walk na Korei

# Cmentarz złudzeń imperialistów

Organ wielkiego kapitału amerykańskiego, „Wall Street Journal” w przystępie szczerości określa sytuację na Korei jako „kosztowny cmentarz złudzeń amerykańskich”. Wydarzenia miesiąca, który upłynął od chwili najazdu Stanów Zjednoczonych na koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną, w pełni tę smętną opinię potwierdzają. Korea staje się rzeczywistością cmentarzem złudzeń, że amerykański „nącznik” posiadający dolary i „cudowną” broń, może brutalną przemocą złamać dążenia innego narodu do wolności, jedności i postępu.

Napastnicy, którzy od szeregu miesięcy przygotowywali się do agresji, pewni byli szybkiego zwycięstwa. Przeliczyli się jednak — wojska ludowe odparły przeciwnika i przeszły do przeciwnatarcia.

28 czerwca wyzwolona została stolica Korei, Seul. Marionetkowa armia bezskutecznie usiłowała stworzyć linię oporu na rzece Han. Linia ta została przełamana. Armia Li Syn-Mana w popłochu rzuciła się do ucieczki na południe, w czym towarzyszyli jej godnie amery-

kańscy „doradcy”. Jak wielka panowała panika, może świadczyć fakt, że jeden z mostów na rzece Han został wysadzony w powietrze mimo, że znajdowały się na nim wycofujące się lisymanowskie oddziały, inny zaś, dla odmiany, zapomniano zniszczyć.

Wojska Ludowe posuwały się na Suwon, kolejną „stolicę” marionetkowego rządu, nie naporętkując na poważniejszy opór. Stany Zjednoczone pragnąc za wszelką cenę ujarzmić całą Koreę, przystąpiły do bezpośredniej, zbrojnej interwencji, oszukawczo pokrywając swą brutalną akcję bezprawną uchwałą kadłubowej Rady Bezpieczeństwa. Samoloty amerykańskie zaczęły bandyckie bombardowanie cywilnej ludności północnej Korei. Flota Stanów Zjednoczonych podjęła blokade wybrzeży kraju. Równocześnie, 30 czerwca, w porcie Fuzan (Pusan) lądowały pierwsze oddziały amerykańskich wojsk lądowych (24 dywizja).

4 lipca wojska ludowe, które w ciągu tygodnia posuwały się na całej linii frontu o 80—150 kilometrów, zajmują port Incheon oraz wyzwalają Suwon. Rząd Li Syn-Mana ucieka do Tajdżonu. W dniu 5 lipca na południe od Suwon następuje pierwsze zwycięskie starcie wojsk ludowych z oddziałami amerykańskimi. Amerykanie zaczynają odwrót wzdłuż drogi i linii kolejowej prowadzących na Czonan, Czocziwon, Czondżu, Tajdżon i dalej na południe do portu Fuzan, będących ich główną linią zaopatrzenia. Tu na zachodnim odcinku frontu rozgrywa się główne walki.

Próby postawienia oporu wojskom ludowym zawiodły.

Zajmują one kolejno Czonan, Czocziwon i 13 lipca — Czondżu. Amerykanie ponoszą ciężkie straty (przy utracie Czocziwon wyniosły one 700 zabitych, 500 jeńców, 15 czołgów, 5 samochodów pancernych) i wycofują się, tworząc na rzece Kum „linię”, w której nie ma odwrotu, jak określała to prasa amerykańska.

Okazało się jednak, że nastąpił odwrót i to szybki. 14 lipca wojska ludowe sforsowały rzekę Kum, zagrażając kolejnej „stolicy” Li Syn-Mana — Tajdżonowi. O nastrojach wśród wojsk amerykańskich, o panicznym lęku przed okrażeniem, świadczy wypowiedź jednego z oficerów, że „front w formie koła istnieje ze wszystkich stron”.

18 lipca wojska ludowe wkraczają do Tajdżonu, odcinając część oddziałów amerykańskich (w czasie walk zginął dowódca 24 dywizji amerykańskiej, gen. Dean), a następnie kontynuują pościg za nieprzyjacielem, wycofującym się na Taegu. Równocześnie część wojsk ludowych uderza w kierunku połud-

niowo-zachodnim, zajmując 24 lipca port Mokopo i wyzwalając w ten sposób właściwie całe wybrzeże zachodnie półwyspu koreańskiego. Po zajęciu Mokopo, oddziały te zaczęły posuwać się wzdłuż południowego wybrzeża Korei i przebyły już połowę odległości dzielącej je od Fuzan (Pusan).

W okresie walk o Tajdżon ożywa wschodni odcinek frontu. Wojska ludowe, które lądowały na wybrzeżu morza japońskiego w rejonie Utczin, zaczynają marsz na południe na główny i jedyny port zaopatrzenia napastnika Fuzan (Pusan). 23 lipca po ostrych walkach z amerykańską i dywizją zmotoryzowaną kawalerii zajmują Jongdok i rozwijają ofensywę na południe, co w połączeniu z silnym naciskiem na środkowym odcinku frontu i sukcesami na zachodnim, sprawia, że sytuacja interwentów na Korei staje się coraz bardziej, jak określa prasa zachodnia, „poważna”, a nawet „tragiczna”.

Angielski dziennik „Daily Mail” stwierdza, że „może być wprawdzie jeszcze możliwe utrzymanie na wschodnim brzegu portów Fuzan i Pochang, ale nieprzyjaciel atakuje w takim tempie, a wojska amerykańskie są rozrzucone na tak szerokim froncie, że nie bardzo widać jak będą mogły ufortyfikować te pozycje, przed pojawieniem się Koreańczyków u progu obu miast”.

Dodatkowym problemem Amerykanów jest rozwijający się na ich tyłach ludowy ruch partyzancki. Według doniesień agencji „France Press” (AFP) liczbą partyzantów — tylko w rejonie Taegu jest obliczana na 26 tys. ludzi. Wzmagająca się działalność partyzantów i taktyka infiltracji, stosowana szeroko przez wojska ludowe, wzmagają wściekłość najeźdźców. „Times” stwierdza, że wojska amerykańskie ostatecznie przestały się orientować, gdzie są wrogowie, a gdzie przyjaciele, i coraz częściej uważają wszystkich za wrogów. Ginie w ten sposób wielu niewinnych ludzi”.

Niepowodzenia w Korei spowodowały, że St. Zjednoczone poczęły wywierać presję na uzależnione od siebie państwa, aby wysłały one również swe wojska na Koreę. Sugestie te nie znalazły jednak spodziewanego oddźwięku i pewien wypracowany z równowagi senator amerykański, nazwiskiem Willey doszedł do całkiem logicznego wniosku, że „narody zjednoczone gotowe są walczyć aż do ostatniego żołnierza amerykańskiego”.

Wobec takich nastrojów wśród wasali, Stany Zjednoczone uciekły się do pomocy niezawodnego dotychczas Trygve Lie, który wystosował odpowiedni apel.

O wynikach pisze w następujący sposób, bynajmniej nie postępową gazetą „Chicago Tribune”:

W tydzień po apelu Trygve Lie nadeszło 8 czy 9 odpowiedzi na 52 państw, które poparły wojnę pana Trumana. Wszystkie odpowiedzi odmawiają wysłania żołnierzy.

Wszystko to wskazuje, że polityka Wilsona i Roosevelta włączania się do wojen światowych, jakkolwiek kosztowna miała pewną przewagę nad polityką Trumana rozpoczęcia wojny na własną rękę. „Za Wilsona i Roosevelta płaciłymi wprawdzie bardzo drogo — tocząc wojny innych. Ale za czasów Trumana nadal za te wojny płacimy a ci inni wcale nie chcą się bić”.

Eugeniusz Stanko



W ciągu kilku dni na wszystkich odcinkach kopalni przeprowadzono nara- dy wytwórcze. Były to zebrania wielogodzinne i burzliwe. Dopuszczeni do głosu robotnicy w sposób ostry, oskarżali zarząd kopalni, radę zakładową. Zarzuty te dotyczyły okresu urzędowania Steckiego, radzie zakładowej dosta- ło się raczej przypadkiem, bo mówcy nie byli dokładnie poinformowani o po- ważnych tarczach, jakie istniały pomię- dzy Steckim z jednej strony a Czajką i Królem ze strony drugiej. Powoli jed- nak po wyłaniu swoich żalów, górnicy przystępowali do omawiania robót jak- kie wykonują. Zachęcani przez Małyni- cza dokładnie wylizali wszystkie braki, które utrudniały im pracę. Małynicz skrzętnie notował ich uwagi w brud- nym pomietym zeszyte. To samo czy- nił Czajka i członkowie rady. Małynicz zachęcał mówców, aby dawali projekty usunięcia przeszkód i powiększenia wy- dobycia.

Czynili to chętnie. Wielu z nich mia- ło już gotowe pomysły, które można było z miejsca zrealizować.

Na zebraniu obsady pogiębionego szybu, stary Leśniak wystąpił z dłuż- szym przemówieniem, w którym doma- gał się wprowadzenia czterech zmian na dobę, głębszych i liczniejszych otwo- rów wierconych w kamieniu, po czym wystąpił z projektem zorganizowania pracy w samym pokładzie, gdy szyb będzie ukończony. Małynicz z uśmie- chem zdziwienia odebrał od niego gru- by memoriał na ten temat, do me- morialu były załączone szkice situa- cyjne.

— To projekt mego syna — rzekł z dumą Franciszek.

Narady produkcyjne dały zarządowi kopalni bardzo bogaty materiał. Mały- nicz, Rodecki, personel techniczny — przez dwa tygodnie pracowali nad no-

wym planem produkcji. Co dzień do późna w noc w gabinecie Małynicza pełno było ludzi, lampa tonęła w kłę- bach dymu. Dyrektor konferował z członkami rady zakładowej, był w sta- łym kontakcie z Królem. Chodziło mu o kandydatów na odpowiednie roboty. Musieli być to ludzie najlepsi, ale tacy nie tylko mieli uruchamiać nowy po- kład, również filary, chodniki i ściany poziomu 350 trzeba było nim obsadzić. Czajka z kolei wzywał do siebie po dniówce poszczególnych górników i nie- raz przez kilka godzin z nimi rozmawiał. Musiał przewidywać liczne opory, orał mózgi i serca ludzkie przywykłe do ru- tyny lub nienależycie rozbudzone. To samo czynił na terenie komitetu par- tyjnego — Król.

W pierwszych dniach lipca Rodecki ukończył projekt nowej organizacji wy- dobycia na wysokich i niskich pokła- dach. W połowie lipca był gotów plan uruchomienia pokładu 500 w ciągu pół- tora roku. Oba plany zostały zatwier- dzone przez władze Zjednoczenia Prze- mysłu Węglowego w Sosnowcu. W mię- dzy czasie na wszystkich odcinkach kop- alni odbyło się kilka nowych narad produkcyjnych. Tym razem mniej mó- wili górnicy, głos miał Małynicz. Czaj- ka Król, sztygarzy i dozorczy. Informo- wali załogę o projektach uruchomienia nowych filarów i chodników oraz ścian. I znów trzeba było przekonywać tu- maczyć. Młodszy górnicy łatwiej da- wali się przekonać, starsi byli wyjątko- wo oporni, gdy uświadomili sobie że zarząd kopalni stara się im narzucić metody pracy dotąd nie praktykowane. A więc znów po naradach Czajka i Król do późna w noc przekonywali najopor- niejszych.

Pierwszego sierpnia kopalnia przy- stąpiła do realizacji planów. Roboty przy wydobyciu znacznie rozszerzone niż dotychczas, zostały obsadzone przez

najaktywniejszych rębaczy, dano im do pomocy najlepszych ładowaczy reszta poszła na przebudowy i konserwację starych chodników upadłych przewo- zowych. Ruszyły roboty pod Bagnem- skąd według obliczeń Krzysztofa można było wydobyć tyle węgla, że po raz pierwszy od końca wojny roczny plan produkcji byłby wypełniony.

Przy robotach szybowych wprowa- dzono sześciogodzinne dniówki, uspra- wiono dopływ świeżego powietrza, wy- mieniono stare kołowroty na inne — odremontowane. Praca tu teraz dosłow- nie szła według minut. Każdy z górników miał określony czas na wiercenie i strzelanie, ładowacze musieli się dobrze zwinąć, aby nie przekraczać czasu ła- dowania Kuna — obsługujący kołowroty nie drzemać, jak dawniej przy ciepłych motorach, wciąż dostawał sygnały z do- łu, aby wyciągać lub opuszczać kosz. Ciskacze wózków, do których wysypy- wano kamień z kosów, szybko pchali je do szybiku, którym wciągano wozy na poziom 350. Betoniarze ledwie mogli nastarczyć ze swoją robotą przy cemen- towaniu ścian szybu.

Na wszystkich odcinkach poprzesu- wano godziny rozpoczęcia i zakończenia dniówki. Chodziło o to, aby elektro- wnia mogła nastarczyć z prądem. Gdy załoga jednego pola kończyła wiercenie, inna właśnie wierciła najintensywniej. W ten sposób wiercenia szły szybko, maszyny pracowały całą siłą. Jedna trzecia obsady elektrowni remontowała stare kotły.

Małynicz i Rodecki co kilka dni od- wiedzali sąsiednie kopalnie, zbierali do- świadczenia tamtych załóg. Na konferen- cjach technicznych, odbywających się w Zjednoczeniu, coraz częściej ich wypytowano o system pracy „Szczęścia Agnieszki”.

Pierwszego września cyfra wydoby- tego węgla na poziomie 350 przewyższy- ła o osiemdziesiąt procent cyfrę z po- przedniego miesiąca. Zarobki górników biorących udział we współzawodnictwie pracy, znacznie wzrosły. W ciągu ostat- nich dwóch tygodni Czajka stwierdził- że liczni robotnicy, którzy jeszcze przed miesiącem nie zgadzali się przejść z sy- stemu dniówkowego na akord, teraz ciągnęli do współzawodnictwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**MASZYNA do czytania myśli**



**Powieść rysunkowa „GŁOSU”**

Minister Stallesfort wpadł w zachwyt i gorączkowe podnie- cenie: Będziemy zabijać myśli! Tępić w mózgach idee spr- wiedliwości! Niszczycy za po- mocą maszyny do czytania my- śli marzenia o wolności. Gdy się nieco uspokoił, dodał: Wy- budujemy w każdym mieście kilkanaście stupiętrowych wie- żien...



W tych więzieniach zginą wszyscy, którym się nasz świat nie podoba, a reszta będzie się tak bała własnych mózgow, że ludzie staną się automatami roboczymi z numerkami na kombinizonach. — O'key! — mruknął generał Hac Mac Cornedbeef z wielkim zadowoleniem, a trzy asy wy- wiadu Jim Kishka (raz) X-27 (dwa) i Ziuta Emilia hrabina



Kokoszka z domu Pudło (trzy) przytakiwali skwapliwie. A potem mówił dalej minister Stallesfort — jazda na podobój świata! Odgadniemy plany wszystkich państw, gdy te pla- ny tylko powstaną — i pokrzy- zujemy je! Żaden rząd, żaden naród nie będzie mógł nam się oprzeć. Nikt i nic się nie oprzeł! Przekształcimy cały świat w



towarzystwo akcyjne! A wszyst- kie narody świata w pracow- niki tego towarzystwa! Za- płać będzie taka, żeby wystar- czyło im tylko siły do pracy, a nic więcej! Naszym wspólni- kom wypłacimy dziesięć tysię- cy procent rocznie! Świat bę- dzie istniał wyłącznie dla na- szego zysku! A to wszystko osiągniemy przez maszynę do czytania myśli!







— Dlaczego tak prędko zakończono żniwa?

MIK

## WYPŁYŃMY na szersze wody

Co robić w Poznaniu w letnie, pogodne popołudnie? Oczywiście, jeżeli nie ma innych planów, można wybrać się do Sołacza na łódki. Poczekasz trochę przed kaską, potem na wolną łódź, wreszcie wsiądziesz z rodzinką w czółno i popłyniesz w siną dal.

Godzina wynajmu łodzi jest długa, staw mały. Jeździsz więc tam i z powrotem, potem w kółko, jedną i drugą stronę, bacznie uważając, by nie zderzyć się z wieloma innymi podobnymi do ciebie żeglarzami.

O co chodzi? Chodzi o to, że na Sołaczu jest wprawdzie miło, ale — ciasno. A tymczasem

mamy przecież wodę większą, szerszą i chyba nawet czystszą. Co byście powiedzieli na projekt ułódkowania jeziora Rusałka? Już widzę uśmiech zadowolenia na twarzach wielu mieszkańców nadwarcianego grodu. Już widzę grymos zakłopotania na obliczu „kompetentnych czynników”: skąd wziąć łodzie, załogę, przystań itp.?

Uważamy, że sprawa nie jest nle do zrobienia. Koszt łodzi, zważywszy na „murowaną” frekwencję, zamortyzowałyby się bardzo szybko. Wypożyczenie łodzi byłoby nawet interesem dochodowym, na który mógłby „rzucić się” niejeden z naszych klubów wioślarskich. Oczywiście nie należałoby zapomnieć o zorganizowaniu fachowej obsługi ratowniczej, na



wypadek, gdyby która z łódek chciała fiknąć koziółka. Cóż by to był za raj dla tylu setek poznaniaków, którzy dobrze zasłużone godziny wypoczynku pragnęliby spędzić nad wodą i na wodzie!

— Dajcie mi łódź! — oto hasło każdego, ruszającego nad Rusałkę.

Łódźmy się, że życzeniu temu stanie się wkrótce zadość.

MIK

## Na nowy rząd francuski René Pleven'a

Z tego gabinetu  
Pociecha dość marna,  
Lud i tak odróżnia  
Pleven od ziarna.

j. m.

Witold Degler

## FRASZKI

»popularne« i »à la carte«

### Na roztargnionych kelnerów

Zamówiłem na drugie „kotlecik”.  
powtórzyłem wyraźnie dwa razy,  
kelner zrozumiał: filecik,  
a na stół podał mi — zrazy!



### Szkoła cierpliwości

Chcesz cierpliwości nauczyć się prędko?  
To stań nad Wartą i łów rybki wędka.

Chcesz cierpliwości nauczyć się  
prędzej?

Jadaj w gospedach. Nie trzeba ci więcej.



Na to mi zaraz odparł jeden z gości:  
„Ja do rad jestem tych pełen rezerwy.

bo kto się uczyć tak chce cierpliwości —  
poszarpie nerwy!”

### Zażarte kalambury

Czasem się trzeba zażarcie  
wyklócić z kelnerem za żarcie.  
Człek gniewa się nie na żarty,  
gdy czekać ma nienażarty...



### Rozpaczliwy krok samotnego

Dość się w restauracjach pewien gość  
naziłościł.

dość się nad obsługą niemrawą  
napienił —

aż, doprowadzony do ostateczności,  
z rozpaczy się ożenił!



### Gospoda sprawnej obsługi

By skrócić gościom czas czekania długi,  
pewien praktyczny projekt mam:  
Gospoda sprawnej obsługi —  
„Obsłuż się sam!”



### W obronie kelnerów

A teraz z apelem do gości się zwracam  
o wyrozumiałość! Bo stwierdzić tu  
dość mi,  
że często kelnerom niewdzięczna ich  
praca —  
nie z ich winy wcale — w gardle staje...  
gośćmi!



Zygmunt JASKI

## VICKI REDIVIVA

Czy pamiętacie Vicki Baum? W okresie międzywojennego dwudziestolecia była taka płodna autorka bardzo licznych romansów, którymi zaczytywały się wprost ówczesne kobiety, nie umiejące myśleć o niczym innym poza „miłością”, targane wieczną obawą, iż — być może — ktoś inny uwielbiałby je jeszcze namiętniej.

Mam w tej chwili w ręku jeden z takich unikatów, powieść Vicki Baum pod wielomówiącym tytułem: „Mężczyźni nigdy nie wiedzą”. Zaciekawiony o czym to mianowicie my mężczyźni nigdy nie wiemy — postanawiam przeczytać romans Vicki Baum.

Czytam od początku i podaję w ściśłym przedruku, bez żadnych zmian redakcyjnych, wykopkowując co najwyżej miejsca zbyt już drastyczne. Oto pierwsza strona powieści:

„Wśród tańca Franciszek spojrzął na zegarek:

— Jeszcze 20 minut.

— Doprawdy? — zapytała w chwilę później. Spojrzął ku niej z góry z uśmiechem. Była o wiele niższa od niego. Kobiety były zawsze niższe od niego. Włosy Eweliny musnęły go koło ust. Tańczyła z powagą starając się dostosować każde poruszenie swych nóg do jego.

Taniec skończył się i Ewelina spoczęła jeszcze na jego ramieniu chwilę, zanim się rozdzielił. Strzepnął odrobinę pudru z kłapy swego wieczorowego ubrania. Był to zwykły automatyczny gest. Wsunął rękę pod ramię Eweliny i poprowadził ją na taras, z dala od gości i męża.

Na dworze pachniało małe jezioro, nad którym stał klub — był to na pół słodki, na pół gorzki zapach sitowia w stojącej wodzie.

— Tak jak w zachodniej Wirginii — rzekł gdy doszli do bariery.

— Co? zapytała zdziwiona.

— Nic... zapach Czy lubisz polować na kaczki?

— Nie — odpowiedziała uśmiechając się. Usta jej były otwarte, jakby w najwyższym zdziwieniu. Przyszło mu nagle

do głowy, że twarze większości kobiet, które znalazł zrobione były z porcelany, a twarz Eweliny — z jakiejś substancji znacznie żywszej. Zaczęło się jak zwykle u mężczyzn od ciekawości: jaka jest ta kobieta kiedy się ją całuje...

Zeszli w milczeniu z oświetlonej przestrzeni i szli w dół ku jezioru. Przy brzegu skrzeczali majowe żaby.

Sięgnął w ciemności i w milczeniu wziął ją w ramiona. Zakręciło mu się trochę w głowie.



BASZA

wie, gdy usta jej na koniec otworzyły się pod jego ustami. Puścił ją i rozejrział się. Nie lubił całować się stojąc. Oczywiście przyzwyczaił się już do ciemności i mógł odróżnić zarysy małej kabiny kąpielowej. Pociągnął za sobą Ewelinę i nacisnął kławkę.

Podała się z trzaskiem rzeczy zardzewiałej...

Widzimy plastycznie tę romantyczną scenę.

Franciszek, zawsze wyższy jak kobiety, tańczy z mężatką Ewelina, która „dostosowuje” każde poruszenie swych nóg do jego”. Po zakończonym tańcu, strzepnąwszy automatycznym gestem odrobinę pudru z kłapy smokinga, wsuwa rękę pod ramię partnerki i wyprowadza ją nad małe jezioro, które pachnie na pół słodko na pół gorz-

ko. Ewelina, nie lubiąca polowań na kaczki, stoi z ustami „otwartymi jakby w najwyższym zdumieniu”. Jej twarz zrobiona jest — nie jak u większości kobiet — z porcelany, lecz z „jakiejś substancji znacznie żywszej”, autorka nie mówi wyraźnie z jakiej, może z gutaperki? Aczkolwiek przy brzegu skrzeczają majowe żaby, Franciszek bierze ją w ramiona w milczeniu (i w ciemności), co aż „zakręciło mu trochę w głowie”. Związuje ją w chwili, gdy jej usta, które prawdopodobnie uprzednio zamknęły się (o czym autorka nie wspomina), znów „otworzyły się pod jego ustami”. W końcu Franciszek puszcza towarzyszkę, gdyż „nie lubi całować się stojąc” i rozgląda się, najpewniej za czymś do siedzenia. Na szczęście tuż obok znajduje się kabina kąpielowa. Franciszek pociąga za sobą Ewelinę i naciska kławkę. „Podała się z trzaskiem rzeczy zardzewiałej” — kończy autorka, a my domyślamy się, że chodzi o kławkę.

Widzicie więc, że naprawdę my mężczyźni nie wiemy, jakie to bzdury drukowano (i czytano, moi drodzy, czytano!) przed wojną. Któż to taki zajmował się wówczas popularyzowaniem tego rodzaju „literatury”?

Zaglądam na odwrotną stronę karty tytułowej i czytam:

„Autoryzowany przekład B. Kopolówny. Wydawnictwo St. Cukrowski.”

I nagle — oczom nie wierzył! Pod spodem stoi jak wół:

„Warszawa 1948.”

Więc to jest powojenne wznowienie?!!!

O nieśmiertelna Vicki, kiedy wraz ze swoją szmirawatą Muzą „poddasz się z trzaskiem rzeczy zardzewiałej”?

A. F. Kirlo-Nowaczyk

## PLOTKA

Wiadomość, słuchajcie, pewna (mówiła Kopydłowska) że podrożali na targu kapusta zwykła i włoska.

I ktoś mi w zaufaniu powiedział tę nowinę, że mają konserwami zastąpić wleprzowinę.

A to już wie, sąsiadka (czy prawda, tego nie wiem) że będą sadzić drzewa od jutra w górę korzeniem!

Podobno w Pedetecie materiał mają w kratki i będą go sprzedawać tylko na mleczne kartki!

Słyszała pani o tym, że wąż ukazał się w Warcie i mają setkę dziewięć posłać mu na pożarcie!

I chodzą jeszcze stronami takie wieści uparte, że pono chcą niedzielę przełożyć nam na czwartek!

I tak powstaje nieraz  
Prawdziwy kołowrotek  
wyległych w ciasnych główkach  
głupłutkich bzdurnych plotek!

## Gdy młodość szumi

Młodemu świat wydaje się zbyt mały. Za ciasno mu w nim. Pragnie, o ile się da, wyskoczyć z jego ram.

Stąd różne wyskoki, które nieraz przekraczają ustalone normami przyzwoitości granice.

Wyobraźcie sobie takie wydarzenie. Jest niedziela. Pogoda. Pracownik „Czytelnika”, spragniony słońca i powietrza bierze żonę, dziecko i zmyka do uroczej Osowej Góry pod Poznaniem. Cieszy się ciszą leśną i samotnością. Błogosławi łono natury i wdycha aromat igliwia.

Ale niedługo trwa ta sielanka. Nagle ni stąd ni zowąd

nadjeżdża na rowerach grupa kilkunastu młodzieńców w wieku 16—18 lat z akordionem. W kieszeniach wielu tradycyjne poznańskie „pół miecha”. Oczywiście i szkliste. Słownik so-

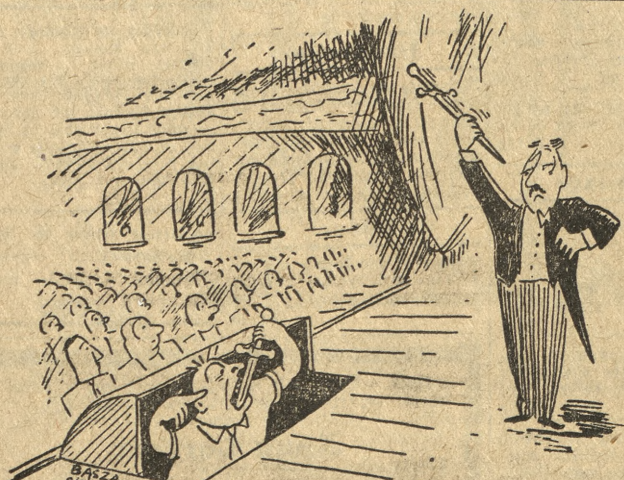


— Te stare cholery ani spać nie dadzą, tylko przyłażą po mleko. Niedługo nam się w... nie dadzą”. Jedna z kobiet odzywa się, że wtedy ludzie przychodzą po mleko, kiedy jest potrzeba, i jeśli ktoś idzie do pracy na 7, to nie może przwiść do sklepu o 9. Młodzieńcy rozpuścili z kolei beby, a to, co z nich płynęło, nie nadaje się do powtarzania na tzw. łamach.

„Jestem matką i mam 34-letniego syna, lecz w życiu nie słyszałam, żeby moje dziecko kiedykolwiek i do kogokolwiek źle się odezwało. Codziennie rano muszę chodzić do tej pijałki po mleko i nie chcę żeby mnie lub kogokolwiek spotkała taka przykreść” — skarży się nasza czytelniczka, prosząc o napiętnowanie rozzuchwalonej młodzieży. Napiętnujemy. Wzywamy starszych oraz organizacje młodzieżowe do większej czujności w tej dziedzinie. Trzeba hamować „wyskoki” nieodpowiedzialnych, źle wychowanych chłystków, cynicznych składających towar, widząc stojące kobiety, użyli takich epitetów:



(m)



Rysunek bez podpisu